Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 37 — Niedziela, dnia 11 września 1927 roku — Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

POLSKA PROPOZYCJA POKOJOWA.

W CHWILI, gdy „Prawdę" oddajemy pod prasę, szczegóły polskiego projektu pokojowego, który przedstawiony zostanie Zgromadzeniu Ligi Narodów w Genewie, nie są jeszcze znane. Wiadomem jest tylko, że delegacja polska zgłosi w postaci projektu rezolucji formułę, która — gdyby została przyjęta — zobowiąże członków Ligi Narodów do uznania wojny za zbrodnię międzynarodową, a tem samem do wykluczania ewentualności wojny ze wszystkich zatargów pomiędzy państwami.

Wystąpienie Polski traktować należy poważnie. Nie jest ono bynajmniej obliczonem na efekt, na ogólne zwrócenie uwagi na Polskę. Nawet zdecydowani przeciwnicy takiej koncepcji ani antagoniści i przeciwnicy Polski nie mają odwagi postawić wyraźnie takiego zarzutu. Bowiem to, do czego rząd Polski dąży, wysuwając na forum Ligi Narodów taki projekt, jest najzupełniej zgodne z ideą Ligi Narodów i jest poprostu odważnem postawieniem kropki nad „i".

Liga Narodów stworzona została po morderczej wojnie światowej poto, aby w przyszłości chronić ludzkość od podobnych katastrof. Ludzie, którzy pisali artykuły traktatu wersalskiego i artykuły statutu (paktu) Ligi Narodów, byli tylko ludźmi niedoskonałymi. Idea, która zrodziła się w umyśle Wilsona, była wzniosła i szlachetna — jednak przetworzona na artykuły i paragrafy przez ludzi, którzy bez ukrytych myśli i intencji nic czynić nie potrafią, okazała się tworem niedoskonałym, okazała się powolnem narzędziem w ręku kilku wielkich mocarstw, które przy jej pomocy poczęły sprawować dyktatorską władzę w Europie, same zaś nie poczuwają się do żadnych obowiązków wobec praw, które w stosunku do innych przestrzegają z całą surowością. Kongres Stanów Zjednoczonych przewidział to. Dawał i daje niezliczone dowody, że posiada ideologję Wilsona, ale bez namysłu odrzucił twór, spłodzony przez europejskich polityków.

* * *

POLSKA MIAŁA aż nadto sposobności, by na własnej skórze przekonać się, jak niedoskonałym tworem jest Liga Narodów, jak daleką jest w swej politycznej praktyce od ideałów Wilsona, od ideałów, które daleko wcześniej głosili najwięksi w naszym narodzie. Nie usiłowano tam wprawdzie poddać w wątpliwość naszych praw, ale też ani jedno z dzieł Ligi niezdolne jest wzbudzić w nas głębokiego przeświadczenia i ufności, że w razie potrzeby prawa nasze znajdą tam taką obronę, jakiej mielibyśmy prawo wymagać od najwyższego trybunału narodów.

* * *

STATUT LIGI NARODÓW możliwości wojny nie wyklucza. Zawiera nawet niejedną furtkę, przez którą przemycić można w razie potrzeby usprawiedliwienie dla państwa, które wywołałoby wojnę. Nawet usankcjonować i zalegalizować wojnę mogłaby Liga Narodów w pewnych wypadkach.

Polska stawia kropkę nad „i". Zasiadać w Lidze i w górnych słowach głosić ideały pokoju powszechnego i sprawiedliwości międzynarodowej, a równocześnie przygotowywać broń morderczą i wypatrywać chwili, w której najdogodniej będzie rzucić się na sąsiada, nie można. Pałac sprawiedliwości międzynarodowej nie może być jednocześnie jaskinią intryg. I dlatego rząd polski przedkłada Lidze Narodów wniosek, domagający się, aby z tego przybytku pokoju wypędzona została wszelka myśl o wojnie, aby wojna uznana została za zbrodnię hańbiącą, a ten, ktoby stał się winny wywołania jej za napiętnowanego i z pod prawa wyjętego.

* * *

NIEPEWNE SĄ LOSY tego projektu naszego rządu. Uprzywilejowani w Lidze, przywykli uważać ją za narzędzie do przeprowadzania swoich zamiarów, nie zechcą łatwo wyrzec się swoich przywilei, które daje im siła i potęga, a pozostać tylko przy prawie. Ale projekt nasz jest z gatunku tych ziarn, które można wprawdzie zmieścić i zdeptać, ale nie można zniszczyć ich żywotności. Raz rzucone zejdzie, chociażby na najtwardszej skale. A z imieniem Polski na zawsze związana będzie pamięć najszlachetniejszego w dziejach ludzkości wysiłku.

* * *

ZBYT ŁATWO nie uda się jednak przejść do porządku dziennego nad projekem rządu polskiego. Wysuwając go, Polska stała się wyrazicielem najgłębszych pragnień tych wszystkich państw, które na obronę najświęt szych swych dóbr mają tylko prawo i na gwałt gwałtem nie zawsze byłyby w możności odpowiedzieć. Nie uda się jeszcze, a może przedewszystkiem, dlatego, że Polska krok swój stawia z najczystszych i najwznioślejszych pobudek. Mogąc zaufać swej sile — bo poza francuską, najlepiej zorganizowaną, najliczniejszą i najlepiej wyszkoloną w Europie jest armja polska — domaga się panowania prawa. . Mając otwartą drogę do intryg politycznych—zajmuje bowiem czwarte pod względem obszaru, a piąte pod względem liczby ludności miejsce w Europie, a jej geograficzne położenie, czyni z niej zwłaszcza obecnie pożądanego sprzymierzeńca i partnera dla najpotężniejszych — pragnie wstąpić na drogę prawa i sprawiedliwości. Muszą przeto wszyscy liczyć się z tem, że krok swój podejmuje po głębokiem przemyśleniu i że potrafi w razie potrzeby zastrzec się i skutecznie zaprotestować, gdyby głosu jej nie chciano usłyszeć.

* * *

SEJM ZWOŁANY.

TRZYNASTEGO września rozpoczyna się nadzwyczajna sesja Sejmu. Zwołuje ją dekret Prezydenta Rzeczypospolitej na skutek wniosku poselskiego. Sesja ta rozstrzygnie prawdopodobnie o losach Sejmu. Niekórzy wróżbici polityczni dopatrują się już w samej dacie zwołania sesji, w „trzynastce", która w lipcu była datą nagłego odroczenia sesji sejmowej, a przedtem jeszcze kilkakrotnie odegrała ważną rolę w naszem państwowem życiu politycznem, zapowiedzi decydujących dla obecnego Sejmu wydarzeń. Ale i bez takich prognostyków, rozwój wypadków doszedł do granicy, od której już zaczynają się rozstrzygnięcia. Odprężenie mogłoby nastąpić tylko w wypadku gruntownej zmiany polityki Sejmu, a tego dzisiaj już spodziewać się niepodobna.

Kadencję obecnego Sejmu można już uważać za skończoną. Bo jeśli nawet zwołana obecnie nadzwyczajna sesja nie skończy się dekretem rozwiązującym obie Izby, to o ewentualności przedłużenia kadencji poza termin listopadowy nikt już dzisiaj na serjo nie myśli. Będziemy więc mieli według wszelkiego prawdopodobieństwa wybory do Sejmu nowego. Wyniki jednak wyborów do samorządów nie pozwalają mieć nadziei, by w nowym Sejmie cośkolwiek zmieniło się na lepsze. Może jedno lub dwa z pośród obecnych drobnych stronnictw sejmowych skończy w wyborach swój żywot, a z drugiej strony pojawiają się na widowni dwa lub trzy stronnictwa nowe, w stosunku Sejmu do rządu, który nie powstał z jego woli i nie wyszedł z kuluarowych targów, nic się nie zmieni.

* * *

KONSTYTUCJA nasza utrwaliła w młodem państwie pewien stan rzeczy niedokończony, wyrastający dopiero w grubych zarysach z pierwszego chaosu i uczyniła z niego ustrój. Nadał państwu tę konstytucję Sejm, który sam siebie nazwał suwerennym i sprawował zwierzchnią władzę w państwie — ale z natury rzeczy daleko więcej zajmował się i bliższe mu były takie kwestje jak interesy wielkich czy małych stronnictw, niż interesy państwa. Okres władztwa Sejmu suwerennego był okresem największej słabości władzy państwowej wykonawczej, słabości państwa jako takiego, które w pewnych dziedzinach musi żyć swojem własnem samodzielnem życiem. Pamiętamy wszyscy doskonale jak to w czasie debat nad poszczególnymi artykułami konstytucji centralnem zagadnieniem było uzgadnianie interesów małych i wielkich stronnictw. O państwie i jego interesach rzadko się coś słyszało.

Mało kto gorszył się tem wówczas, ale bo też pojęcie „państwo" w umysłowości społeczeństwa wówczas zaledwie poczęło się oddzielać od pojęcia „zabór".

Od czasu uchwalenia konstytucji życie poszło daleko naprzód i samo przekreśliło wiele z jej paragrafów. Co drugi niema zastosowania w praktyce i nikogo to ani dziwi, ani razi.

Czy trzeba szukać lepszego dowodu niedoskonałości naszej konstytucji? Życie codzienne jako tako uporało się z przepisami konstytucji, nieliczącymi się z jego potrzebami, których nikt w chwili tworzenia konstytucji ani przewidzieć, ani bronić nie potrafił. Życie parlamentarno-polityczne dotychczas uporać się z niemi nie może. Naturalnemu biegowi sprawy tej pozostawić nie można — trwałoby to zbyt długo. Konieczność naprawy konstytucji staje się coraz bardziej oczywistą.

* * *

ZABÓJSTWO W POSELSTWIE SOWIECKIEM.

W PIĄTEK, dnia 2 września, zabity został w lokalu poselstwa sowieckiego w Warszawie niejaki Trajkowicz, obywatel Polski, mieszkaniec Wilna, rosjanin. Według dotychczasowych, podanych do publicznej wiadomości, wyników śledztwa, wypadek miał następujący przebieg: Trajkowicz, który przybył do poselstwa sowieckiego, popadł w sprzeczkę z jednym z podrzędnych funkcjonarjuszy poselstwa. Ze strony funkcjonarjusza padło słowo obraźliwe, Trajkowicz zareagował w ten sam sposób. Funkcjonarjusz sowiecki wymierzył Trajkowiczowi policzek i przez Trajkowicza nawzajem został w ten sam sposób potraktowany. Potem nastąpiły strzały. Funkcjonarjusz sowiecki strzelił do Trajkowicza. Trajkowicz trafiony, chciał ratować się ucieczką. Na to przybiegł drugi funkcjonarjusz sowiecki i kilkoma strzałami dobił leżącego już na ziemi, bezbronnego zresztą, Trajkowicza. Po upływie dłuższego czasu poselstwo sowieckie zawiadomiło policję o wypadku.

* * *

NA POZÓR ZDAWAŁOBY SIĘ, że sprawa jest prosta, że mamy tu do czynienia tylko z okrucieństwem funkcjonarjusza sowieckiego, prawdopodobnie czekisty, który dobija rannego już i bezbronnego człowieka. I tak też wyglądała ta sprawa w pierwszej chwili. W toku dochodzeń wyszły jednak na jaw szczegóły, które wskazują bardzo wyraźnie, że sprawa nie jest tak prostą, że kryje się za nią jakaś tajemnica.

Trajkowicz był obywatelem polskim, posiadającym w Wilnie pokaźny majątek . Już to samo każe zastanowić się nad przyczyną jego podróży do Warszawy i wizyty w poselstwie sowieckiem. Z Wilna wyjechał, nie wspominając nikomu o zamiarze udania się do poselstwa sowieckiego. Wersja, że starał się o zezwolenie na wyjazd do Rosji sowieckiej, nie wydaje się zbyt prawdopodobna. Uchodził nawet za wroga bolszewików i łączyła go kiedyś znajomość z Kowerdą, zabójcą Wojkowa.

W toku dochodzeń co do przyczyn wizyty Trajkowicza w poselstwie sowieckiem natrafiono na silne poszlaki, że Trajkowicz przybył tam wezwany, że posiadał przy sobie list jednego z członków poselstwa, wzywający go do przybycia do Warszawy. Listu tego przy zabitym nie znaleziono, jest jednak prawdopodobnem, że przed przybyciem władz policyjnych, trup został skrzętnie zrewidowany i że nic przy nim nie pozostawiono, co mogłoby ułatwić śledztwo.

Sprawa zabójstwa Trajkowicza rzuca dziwne światło na stosunki panujące w poselstwie sowieckiem. Byłoby bardzo pożądanem, aby władze nasze, spełniając spoczywający na nich obowiązek wyświetlenia zbrodni dokonanej na osobie obywatela polskiego, stosunki te dokładnie poznały i nie zawahały się przed wyciągnięciem z otrzymanego materjału najdalej idących konsekwencyj. Powinny uczynić to tembardziej, że ze strony sowieckiej stosowany jest wyraźny teror, aby sprawę zdusić. Prasa sowiecka obrała oryginalną taktykę. Rzuca mianowicie insynuacje, że zabójstwo Trajkowicza jest... prowokacją ze strony Polski — czyli, że za okrucieństwo czekisty, dobijającego rannego człowieka bezbronnego, sprowokowanego przedtem, odpowiedzialnym jest rząd polski. To już szczyt cynizmu i przeszarżowana demagogja. Gdyby bowiem chodziło o jakąś prowokację, to zapewne nie dobijanoby Trajkowicza. Przeciwnie staranoby się bardzo gorliwie utrzymać go przy życiu i wydobyć od niego zeznania.

Odpowiedź na bezczelność sowiecką może być tylko jedna: starać się za wszelką cenę, chociażby przyszło pójść jaknajdalej, wyświetlić zagadkę pobytu Trajkowicza w lokalu poselstwa i motywy, które kazały czekiście z zimną krwią szeregiem strzałów dobijać rannego oraz przyczyny, dla których natychmiast po zabójstwie usunięto z lokalu poselstwa wszystkich obcych, nie wypuszczając ich jednak na ulicę i nie uważano za stosowne natychmiast zawiadamiać władz policyjnych o wypadku.

* * *

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

PRZED WYBORAMI W ŁODZI.

RUCH PRZEDWYBORCZY w Łodzi zaczyna się na dobre. Ludność miasta pójdzie do wyborów rozbita na bardzo liczne grupy i grupki. Przyczyną tego rozbicia jest w Łodzi, tak zresztą jak wszędzie indziej, niezrozumienie roli reprezentacji samorządowej. Podczas gdy przy wyborach do Sejmu chodzi o polityczną fiżjonomję państwa o obronę interesów politycznych poszczególnych odłamów społeczeństwa, czy to klasowych, czy narodowościowych, czy stanowych, przy wyborach do samorządu miejskiego chodzi o zagadnienia gospodarki miejskiej. Polityka w radach miejskich niema nic do roboty, ba nawet należy wszelkiemi środkami starać się wyświęcić ją stamtąd.

Tych najprymitywniejszych i najoczywistszych prawd życia obywatelskiego nierozumie mieszczaństwo nasze. Właściciel nieruchomości głosuje na jedną partję polityczną, rzemieślnik na drugą. Obie partje kłócą i targują się w radzie miejskiej o sprawy, które ani właściciela nieruchomości, ani rzemieślnika nie obchodzą, a w rezultacie magistrat z jednego i drugiego zdziera dziesiątą skórę i wzamian nic mu nie daje.

Jak dalece mieszczaństwo nie pojmuje najpilniejszych swoich potrzeb jak dalece nie orjentuje się w sposobach obrony własnej skóry i kieszeni przed skutkami gospodarki partyjnej, świadczy taki fakt: Grono działaczy mieszczańskich ze sfer kupieckich powzięło myśl, aby stworzyć blok kupiecki i wystawić własną listę kandydatów. Po kilkunastu konferencjach i naradach inicjatorzy ogłosili komunikat, stwierdzający fiasco ich poczynań, podając jako przyczynę niepowodzenia to, że okazało się, iż w obecnej chwili namiętności polityczne wśród kupiectwa górują jeszcze nad zrozumieniem potrzeb gospodarczych stanu kupieckiego. Komunikat ten wyjaśnia istotne i prawdziwe przyczyny, rozpaczliwego stanu naszego handlu i pauperyzacji stanu kupieckiego. Jeśli kupiec zapomina o swoim składzie czy sklepie, aby dać upust namiętnościom politycznym, jeśli w koledze swoim z fachu widzi wroga partyjnego, to o rozwoju handlu mowy być nie może, ani o skutecznej obronie interesów kupiectwa.

To samo widzimy, niestety, i wśród innych odłamów ludności miejskiej. Współdziałanie mieszczaństwa z partjami politycznemi na terenie samorządowym jest najistotniejszą przyczyną upadku naszych miast i nędzy mieszczaństwa. Własnymi rękami mieszczaństwo przygotowuje bat na swoją skórę, bo partje polityczne zawsze zawiodą, gdy rzecz pójdzie o obronę interesów mieszczańskich, zawsze dla drobnego interesiku partyjnego, dla osadzenia np. działacza partyjnego na wpływowem lub popłatnem stanowisku, poświęcą za kulisami największy interes mieszczański.

Brak samoistnej reprezentacji żywiołu mieszczańskiego w samorządach usuwa wszystkie szranki i hamulce harcom partyjnym. Element mieszczański był zawsze elementem ładu i równowagi, sumienności i poczucia odpowiedzialności. Sama obecność nielicznej nawet grupy mieszczańskiej w samorządzie, niezarażonej bakcylem partyjnictwa, zdolnej formułować swe opinje, poglądy i postulaty bez brania pod uwagę „względów partyjnych", a tylko z punktu widzenia interesu miasta, który jest zawsze identyczny z interesem mieszczaństwa, bo rozkwit miast był zawsze i wszędzie rezultatem solidarności mieszczaństwa, byłaby zdolna niejednokrotnie pohamować nieodpowiedzialne i demagogją dyktowane zapędy partyjne. Rozumieją to nawet przeciwnicy mieszczaństwa, przedstawiciele proletarjatu miejskiego i już coraz częściej można słyszeć od nich bez zastrzeżeń wypowiedziane potwierdzenie opinji, że niezorganizowanie mieszczaństwa jest wręcz nieszczęściem.

O żłobki przy fabrykach

W jednym z ostatnich numerów „Epoki" poruszona została w obszernym artykule sprawa przyfabrycznych żłobków dla niemowląt. Autorka artykułu, stwierdzając rozpoczęcie realizacji rozporządzenia przez szereg fabryk państwowych, omawia dobroczynne skutki nowego postępu w dziedzinie ustawodawstwa społecznego, wprowadzonego w życie, jak dotąd, tylko przez zakłady państwowe i przy współdziałaniu ze strony Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom.

To ujęcie zasługuje na uwagę, bo ani okoliczność, że zakłady państwowe, jako pierwsze, wprowadzają w czyn zarządzenie, ani też czynna pomoc Komitetu nie przesądzają bynajmniej gospodarczo-ekonomicznej strony zagadnienia i nie mogą stanowić dowodu, iż zadanie jest łatwem i wykonalnem dla całego przemysłu wogóle.

Gdyby artykuł, jak tego wymagała jego treść, nie był zamieszczony w dziale gospodarczym pisma, nie przedstawiałby zgoła żadnego tematu ani do repliki, ani do polemiki, bo społeczna strona zagadnienia nie stwarza terenu do rozbieżności zdań i poglądów. Lecz właśnie miejsce, jakie otrzymał artykuł w „Epoce", mianowicie naczelne w dziale, zatytułowanym „Życie gospodarcze", wymagało innego zupełnie ujęcia. W tym dziale bowiem wszelkie zagadnienia omawiane być powinny wyłącznie tylko pod kątem widzenia ich znaczenia nie społecznego, lecz gospodarczego.

Pytanie więc, na które artykuł dać był powinien odpowiedź, nie może dotyczyć tylko pożyteczności i dobrodziejstwa społecznego żłobków, lecz także możliwości ich powszechnego urządzenia pod względem czysto gospodarczym. Pod tym względem zaś nie wystarcza oświadczenie, iż cały dzienny koszt utrzymania niemowlęcia wynosi zł. 2.50, bo nie absolutna suma kosztu, lecz tylko jego relatywny ciężar, jako współczynnika podrożenia produkcji, jest decydujący. Ten jednak ustalony być może tylko indywidualnie, dla każdej fabryki zosobna, gdyż zależy w wysokim stopniu od różnej w różnych fabrykach ilości zatrudnionych kobiet, od połączonego z tem nierozerwalnie kosztu poważnej inwestycji oraz od nieprodukcyjnego dla fabryki wydatku na płacę robotnic karmiących za godzinę bezczynności dziennie. Niewątpliwem jest, że takie skalkulowanie kosztu założenia i utrzymania żłobków wykazałoby wydatnie wyższą cyfrę, aniżeli wspomniana przez autorkę artykułu. A gdy dodać jeszcze do tego moment dezorganizacji, jaki wprowadzić musi do trybu fabrykacji dwukrotne opuszczanie pracy przez kobiety, zwłaszcza zaś zatrudnione przy czynnościach zespołowych, to sprawa, społecznie tak prosta i dodatnia, przedstawi się jednak gospodarczo w świetle całkowicie odmiennem i doprowadzi do pytania: czy przemysł polski jest już gospodarczo w tem położeniu, by móc znieść nowe podrożenie kosztów produkcji przez wprowadzenie **nieistniejącego nigdzie indziej jeszcze** urządzenia społecznego.

Tylko pod tym kątem widzenia ujęte i zbadane zagadnienie może być prawdziwie gospodarczo wyjaśnione. Przykład zakładów państwowych, monopolowych czy wojskowych, nie jest bynajmniej ani miarodajny, ani typowy, wiadomo bowiem, że rozumowanie prawdziwie ekonomiczne nie należy do zalet kierownictwa tych zakładów, jako, że zbyt ich produkcji jest niezależnie od jej kosztu zgóry zapewniony. Dla fabryk jednakże, bynajmniej tej pewności nie mających, mozolnie borykających się ze zmiennemi konjunkturami, ostro współzawodniczących z konkurencją krajową i zagraniczną, nie dających zysków i pracujących ciągle przy braku dostatecznych własnych środków obrotowych, decyzja nie może być równie łatwą.

Dlatego też fałszywie orzeka autorka, iż dwukrotne odraczanie wykonania zarządzenia było przez przemysł na rządzie wymuszane. Na to, że miało tu miejsce wymuszenie autorka nie przedstawia dowodów, a i przedstawić ich nie byłaby w stanie, bo sama wie jaknajlepiej, że tylko istotna materjalna niemożność zastosowania się do przepisu, skłoniła przemysł do interwencji, która znalazła zrozumienie zarówno w rządzie, jak i w sejmie. Czy warunki nasze uległy już aż na tyle zmianie, by przemysł teraz już mógł sobie na wprowadzenie żłobków i połączonych z nimi ciężarów pozwolić — na to odpowiedzieć mogą tylko jednostki, jasno i dokładnie z naszej sytuacji gospodarczej sprawę sobie zdający. Odpowiedź jest krótka: nie. I najpiękniejsze argumenty społeczne nie mogą tego zmienić, że pomnażanie kosztów przodowania w urządzeniach społecznych zdolność przemysłu stanowczo przekracza, wobec czego niewątpliwie będzie on musiał ponownie zabiegać o dalsze odroczenie przepisu.

M. B.

ZŁO UTAJONE

Naprawa naszych stosunków gospodarczych napotyka na każdym kroku na takie przeszkody, które przy pierwszem zetknięciu się z poczynaniami sanacyjnemi ukazują oblicze potwornie zakorzenionego zła. Poruszona przed niedawnym czasem na łamach „Prawdy" kwestja przejrzystości bilansów jest jednem z tych podstawowych zagadnień, **które w pierwszym rzędzie powinno ulec należytemu** oświetleniu i zasadniczej rewizji.

Jeżeli rzucić okiem na wykaz dywidendy wypłaconej przez polskie spółki akcyjne w roku 1925 i 1926, to można dojść do dziwnych, niespodziewanych wniosków. Finansista zagraniczny, który sądzi dane przedsiębiorstwo według jego rentowności, powiedziałby sobie, że w Polsce w tym okresie dobrze prosperowała tylko jedna fabryka papieru, która dała *24 procent dywidendy* (Steinhagen) i z powodzeniem sprzedawano tylko herbatę, bowiem Spółka Akcyjna „Herbata" *dała 25 procent zysku.* Istotnie poza temi przedsiębiorstwami tylko cukrownia „Chodorów", „Norblin" i „Lombard Warszawski" przekroczyły nieco *10 procent dywidendy*, a już wszystkie inne spółki akcyjne wypłaciły tak mizerną dywidendę, że nie stoi ona w żadnym stosunku do normalnego oprocentowania pieniądza na naszym rynku. Jest do pewnego stopnia rzeczą zrozumiałą i wytłumaczoną, że instytucje kredytowe, banki, które wciąż jeszcze walczyć muszą z trudnościami, powstałemi na gruncie regulacji długów przedwojennych, nie mogą dziś jeszcze zadowolić swych akcjonarjuszy, lecz pozostaje cały szereg przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, które *zyski swoje obliczają na znaczny procent, prosperują zupełnie pomyślnie, a jednak w końcowym bilansie pozostawiają znikomą wprost sumę do podziału między akcjonarjuszy.*

Tajemnica tych sprzeczności leży w powszechnie stosowanych praktykach *zarządców spółek akcyjnych,* którzy posiadają większość akcyj przedsiębiorstwa i temsamem wywierają decydujący wpływ na bieg interesów towarzystwa. Wystarczy zastosować system podnoszenia wynagrodzeń zarządców w miarę wzrostu zysku, powiększyć rozmaitymi sposobami rubrykę *kosztów administracyjnych,* by dzięki temu bilanse wykazywały mizerne zyski lub zgoła straty. Cel tych manipulacyj jest oczywisty: *automatyczna redukcja podatków* i odsunięcie od zarobku rzeszy drobnych akcjonarjuszy. Prawodawstwo jest dotychczas bezsilne wobec tego rodzaju machinacyj, lecz życie, które jest największem prawem, wcześniej czy później obraca ostrze zła przeciwko samym twórcom. Głód panujący obecnie na naszym rynku pieniężnym skłonił wszystkie prawie przedsiębiorstwa do szukania odpowiednich źródeł dla zaspokojenia obrotu, i w tym właśnie momencie wychodzą na jaw w całej rozciągłości błędy zachłannych zarządców.

Z jednej strony drobny akcjonarjusz, który **lata całe czekał na** podniesienie **wartości** swych akcyj, **wyleczył** się już **radykalnie z nadziei na zysk i raczej** za **bezcen odda** posiadane papiery, niżby miał wziąć udział w jakiejkolwiek nowej emisji. Dla drobnego kapitalisty, który przed wojną lokował pieniądze w akcjach, słusznie licząc na powiększenie swych dochodów wraz z wzrostem przedsiębiorstwa i wiedział przytem, że posiada zabezpieczenie na realnych wartościach, akcja dzisiejsza stała się czemś niekonkretnem, czemś w rodzaju losu loteryjnego, który może dać niespodziewanie zysk dzięki niezależnym od posiadacza spekulacjom giełdowym, lecz w żadnym razie nie może stanowić materjału dla rentownej i pewnej lokaty. Rozproszone kapitały, stanowiące w ogólnej sumie bardzo poważne objekty, tkwią dziś nieproduktywnie w oszczędnościach dolarowych lub szukają sobie innych dróg, lecz zdecydowanie stronią od lokaty w akcjach.

W braku dopływu gotówki z tych źródeł, przedsiębiorstwa zwracają się o kredyty do instytucyj finansowych zagranicznych, lecz i tutaj oczekuje je, i to właśnie dzięki spekulatywnym bilansom, kompletna porażka. Nie popełnimy wielkiego błędu, gdy przy pertraktacjach o mniejsze kredyty zagraniczne odsuniemy rozważania o chwilowych konjunkturach ogólnej polityki finansowej państwa, gdyż w tych wypadkach finansista zagraniczny liczyć się jedynie będzie z dochodowością udzielonego kredytu i gwarancjami, jakie przedstawia dane przedsiębiorstwo. Pierwszym warunkiem w tych razach jest rentowność przedsiębiorstwa, która w myśl zdrowych zasad kupieckich winna być jasno i wyraźnie uwidoczniona w bilansie. Tymczasem zaraz na wstępie uderza badacza niepomierna wysokość kosztów administracyjnych i niezwłocznie nasuwa się konkluzja, że przedsiębiorstwo prowadzone jest źle, nieumiejętnie, lub co gorsza jeszcze — rozrzutnie. Żadne wyjaśnienia nie potrafią obalić tego fatalnego wrażenia, jakie czynią zbyt sprytne rachunki spółek akcyjnych. *Finansista nie powierzy swych pieniędzy ani temu, kto świetnie umiał się wystrzegać płacenia należnych podatków, ani nie wejdzie w układ z tymi, co dali dowód nielojalności w stosunku do słabszych wspólników.* Według pojęć zachodnich warto się zajmować tylko takim interesem, którego dochody starczą i na sprawiedliwy podział i na pokrycie normalnych kosztów handlowych.

Jeśli miarodajne czynniki państwowe zechcą przy udzielaniu kredytu dla przemysłu prywatnego *kierować się również jego dochodowością,* a więc istotną racją bytu, to niezawodnie zginie bez śladu ta anomalja, dająca sztuczny obraz nędzy niektórych przedsiębiorstw.

Jan Rozgórski.

COS SIĘ ROBI...

Na łamach „Prawdy" zabieraliśmy niejednokrotnie głos w sprawie polsko-litewskich stosunków, które tak niesłusznie, niepotrzebnie a wrogo ułożyły się. Wina, niestety, leży nie po naszej stronie. Po utworzeniu się państwa litewskiego przeczulenie narodowe i megalomania na punkcie historycznej Litwy, nietyle narodowa, ile pewnej nielicznej grupy narodowców, upojonych posiadaniem własnego państwa, przeszkodziła oceniać nowe warunki i stosunki realne. Mało umiarkowany temperament przywódców i bardzo mała zdolność do krytycznej orjentacji w tych warunkach, wytworzyły ten polityczny nastrój, pełen hałasu, szumu i niezadowolenia z całego świata, jakim odznaczała się polityka i dyplomacja litewska.

Młode państwo, o bardzo jeszcze cienkiej skorupie kultury narodowej i politycznej, ubogie w dary natury ,znalazło się pod opieką bardzo zręcznie narzuconą, dwuch sąsiednich potężnych państw — Niemiec i Rosji, które wygrywały i podtrzymywały żale i nienawiść Litwy do Polski. Rząd litewski nie dostrzegał, że obu tym państwom nie chodzi wcale o Litwę, tylko o użycie jej jako narzędzia do osłabienia Polski, do przeszkadzania w organizowaniu jej życia wewnętrznego przez wywoływanie ciągłych wewnętrznych niepokojów w Polsce, z którą mieli niezałatwione rachunki i pretensje o odebrane zaborcom ziemie historycznie i kulturalnie polskie. Zjadliwa polityka pruska, która zniszczyła odłam litewski w Prusiech i resztki teraz dogryza, germanizując je na gwałt, stała się nagle obrońcą i protektorem Litwy wobec krzywdzącej ją jakoby Polski.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno dzisiejsza Wileńszczyzna, jak i ta część Białorusi, jaka przy Polsce została, była zdobyta orężem Gedyminowiczów na ludności pokrewnej nam, białoruskiej, bezbronnej zupełnie i niestawiającej żadnego oporu naciskowi Litwy. Garstka dzielnych Litwinów posunęła się aż ku Dnieprowi i ma niewątpliwą zasługę pierwszego starcia się z nawałą tatarską. Ale słaba liczebnie i militarnie Litwa nie w stanie była utrzymać zdobytych obszarów, a gdy sama znalazła się pod naciskiem krzyżackich rabowników, przodków dzisiejszych opiekunów Litwy, musiała dla odporu i ratowania własnej narodowości połączyć się z Polską. Były to wieki wspólnego życia i wspólnej chwały. Przeżyliśmy w tem zjednoczeniu najcięższe lata, walcząc wspólnie do roku 1831 i 1863 o odzyskanie wspólnej Ojczyzny. W tragedji Wileńskiej przed wybuchem powstania Listopadowego odtworzonej w „Dziadach" genjalnem piórem Mickiewicza, brała udział młodzież litewska i polska, a udział w walce chłopów litewskich pod wodzą Sierakowskiego nie był chyba dowodem nienawiści do Polaków. „Żmudź Święta" była tak samo drogą dla Polaków, jak Wielkopolska i Mazowsze.

Dzisiejszy rząd Litwy, jak i dawniejsze, snać dobrze rozumieją, że nie może być mowy o pretensjach narodowych tam, gdzie niema nawet zwartej mniejszości litewskiej, pretensje zaś do Wileńszczyzny mają oparcie legendarno-historyczne, nie zaś realne. W całym okręgu Wileńskim spis ludności wykazuje na miljon mieszkańców zaledwie 8 proc. Litwinów, rozrzuconych na całym obszarze Wileńszczyzny. Na takiej podstawie trudno opierać swoje rewindykacje. Mimo to kwestja polsko-litewskiego zatargu ciągle mąci naszą wspólną polityczną atmosferę i rozumiemy wszyscy, że z tej sytuacji wyjść trzeba. Podobno i do Kowna ta świadomość przenika. Mówią ,że i z naszej strony coś się robi.

W sprawie toczących się jakoby układów z Litwą mamy dwa źródła: jedno z Berlina, drugie z Wiednia. Oczywiście nic pozytywnego nie dowiadujemy się z nich. Wywiad „Vossische Ztg." z p. Herbaczewskim o tyle jest pocieszający, że według relacji interlokutora rząd litewski myśli **najprzód** o jakimś układzie gospodarczym, z tego możnaby wnosić, że **potem** będą omawiane także i inne sprawy. Litwa ma być jakoby skłonna do układu i porozumienia z Polską, gdyż inaczej grozić jej ma, nie mniej ani więcej, tylko okupacja polska.

Druga wiadomość pochodzi via Wiedeń, z „Reichspost", pisma poważnego i umiarkowanego. Najprzód dowiadujemy się przez korespondenta warszawskiego do niemieckiego pisma, że posłowie polski i litewski prowadzą jakieś pertraktacje w Rydze.

Korespondent warszawski nie zadawalnia się wszakże tą wiadomością i przyczepia do niej sensację: utrzymuje, że układy te oprócz zawarcia porozumienia gospodarczego mają jeszcze inne cele. Że mianowicie jest zamiar udzielenia Litwie w Wileńszczyźnie szerszej autonomji kulturalnej. Ośrodkiem kulturalnym dla Wileńszczyzny ma być nie Wilno, lecz Kowno, gdzie się rzekomo wszystkie sprawy, z kulturą związane, rozstrzygać będą. **Litwa miałaby te koncesje okupić federacją z Polską.**

Ile prawdy a ile fantazji mieści się w tych doniesieniach, trudno powiedzieć. Rząd — jak dotychczas — stosuje w tej sprawie milczenie. Pewnem zdaje się być tylko to, że coś się robi.

R. G.

U progu nowego roku szkolnego

Jakie mamy szkoły i czego w nich uczą?

Wolna i zjednoczona Polska, o swojej blisko 30 miljonowej ludności z 3 i pół miljonem dzieci w wieku szkolnym, nie znajduje się w zbyt szczęśliwych warunkach higjeniczno-wychowawczych. Z 365 jej miast, z których tylko 113 liczy więcej niż 5000 mieszkańców, małą tylko część zakwalifikować można do środowisk o kulturalnych stosunkach, to samo jest ze wsią. Wojna ze swemi niedostatkami, a nawet głodem, ze zrujnowaniem ludzkich osiedli, że wstrząśnieniami moralnemi i ekonomicznemi, dotykającemi tyle rodzin, pogorszyła już i tak niepomyślne warunki bytu i rozwoju młodych pokoleń. Ta miljonowa masa przyszłych budowniczych życia narodowego ma słaby system nerwowy i podatna jest na destrukcyjne wpływy chorób zakaźnych, gruźlicy przedewszystkiem. Dowodem tego smutnego stanu rzeczy był szereg samobójstw wśród młodzieży zdającej niepomyślnie maturę, z której otrzymaniem wiąże się zazwyczaj tyle nadziei co do możliwości poprawy bytu, tak kończących szkołę średnią, jak ich rodzin.

Część dzieci i młodzieży miejskiej wraca do szkół z kolonij wakacyjnych, przywożąc ze sobą pewien zapas sił i energji życiowej, są to jednak tylko wybrańcy z masy tych, o których zdrowie nikt się nie zatroszczy. Szczęśliwsze pod tym względem były w tym roku dzieci polaków przebywających poza granicami kraju, 12,000 ich bowiem rozesłano na kolonje wakacyjne; grał tu rolę pewien instynkt obronny, wyrobiony w czasie niewoli. Z pośród zaś tak licznej młodzieży miejscowej *tylko 55,000 korzystało ze swobody wiejskiej* w 429 miejscowościach. Kosztowało to ubogie społeczeństwo około 3-ch miljonów złotych: utworzona przy Minist. Oświaty Rada dla kolonij wakacyjnych wyasygnowała na ten cel 240,000. *Towarzystw zajmujących się tą sprawą mamy na całym terenie Rzeczypospolitej 173;* widać jednak, że podołać one nie mogą swemu zadaniu. W ojczyźnie Pestaloziego, Szwajcarji np. *niema ani jednego dziecka w wieku szkolnym, któreby nie przebywało przez miesiące letnie na wsi lub w górach;* nieprędko jeszcze ten ideał osiągnąć będziemy mogli. Wielkie usługi dla zdrowia młodzieży oddaje harcerstwo przez swoje obozy letnie, zarówno jak Tow. Przysposobienia Wojskowego prowadzące jednocześnie działalność wychowawczą przez wprowadzenie do programu praktycznych zajęć. Y. M. C. A. też ze swoją wzorową kolonją założoną w Mszanie Dolnej na Podkarpaciu, daje przykład urządzenia wzorowego letniska na sposób zachodnio-europejski.

Z piękną też inicjatywą wystąpiło nasze Min. W. R. i O. P. *Stworzyło ono w Puszczy Augustowskiej nad jeziorem Serwy, odrębny rodzaj Zakładu leczniczo - wychowawczego.* Młodzież, zamieszkująca w specjalnie na ten cel zbudowanym domu, odbywa wycieczki turystyczne po sąsiednich jeziorach, rzekach i kanałach, uprawia sport wodny, bada naturę w jej różnorodnych przejawach. Pojawiły się też próby stworzenia nowego typu t. zw. *kolonji nieustającej,* do którejby młodzież szkolna przybywała i w ciągu roku na dłuższy lub krótszy pobyt. *Od 1901 roku istnieje w Poznańskiem w Kobylnicy Stacja Sanitarna.* Odsyła się do niej młodzież po świeżo przebytych chorobach, lub tylko wątłą i wyczerpaną. Ramy więc są gotowe, wypełnić je jednak należy jeszcze liczniejszemi zapoczątkowaniami w tym zakresie, tak Rządu jak samorządów i poszczególnych jednostek.

Tymczasem w sferach miarodajnych toczą się rozprawy nad *reformą szkolnictwa* w duchu demokratycznym, t. j. nad *szkołą jednolitą.* Popiera ten typ publicznego nauczania przedewszystkiem postępowy Związek Naucz. Szkół Powszechnych, przeciwstawia mu się Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Średnich, a sądzę, że rozstrzygnie ten konflikt najpewniej samo życie.

Faktem jest, że wskutek podziału na obce sobie dzielnice, wskutek ograniczeń szkolnych i językowych, jedne gałęzie szkolnictwa zbytecznie wybujały, a inne rozwinęły się niedostatecznie, *cały więc nasz układ szkolny nie odpowiada dziś potrzebom społeczeństwa,* a już najmniej zmienionym po wojnie, stosunkom gospodarczym. Daje się zaobserwować pewien przerost szkoły średniej i ogólnokształcącej, a niedorozwój szkolnictwa zawodowego. Utrzymał się też, nieznany już na Zachodzie, osobny typ szkoły dla inteligencji, a osobny dla ludu, co nie wpływa na zdemokratyzowanie społeczeństwa, na zniwelowanie istniejącego przedziału pomiędzy klasami czy stanami. Już przed laty Amicis w swojej książce p. t. „Serce", bardzo zalecanej przez naszych wychowawców, przedstawił korzyści takiej szkoły wspólnej dla wszystkich warstw narodu, która łączy na ławie szkolnej od dzieciństwa do wieku młodzieńczego, pracownika fizycznego z umysłowym i czyni z nich rozumiejących się ze sobą przyjaciół.

W Polsce niestety stworzeniu szkoły jednolitej na długo jeszcze stanie na przeszkodzie brak siedmiooddziałowych, celowo zorganizowanych szkół powszechnych, które stanowią jeszcze nikły procent w ogólnej liczbie. Podług statystyki przedstawionej na odpowiednich tablicach na wystawie 110 miejskich szkół powszechnych, urządzonej z wiosną w Warszawie mamy już *68,000 nauczycieli początkowych i koło 28,000 szkół powszechnych w Polsce,* jedna więc z nich przypada na tysiąc ludności i już tylko 15% dzieci pozostaje bez nauki. Jest to duży sukces, jak na krótki czas istnienia naszej niepodległości. Porównywując jednak nasze stosunki z odnośnemi w innych krajach, przekonamy się jak dużo jeszcze pozostaje nam do zrobienia. Czechosłowacja np. ma 158 uczniów szkół powszechnych na 1000 mieszkańców, Polska ma ich 120, różnica więc nie jest tak wielka, ale gdy tam są oni równomiernie po całym kraju rozmieszczeni, u nas w jednych okolicach jest ich poniżej 80 na tysiąc, w innych liczba uczących się dochodzi do 160. Szczególniej pokrzywdzone są Kresy Wschodnie, co tworzy tam tak niepożądany typ, obywatela drugiej klasy.

Liczba nauczycieli wzrasta stopniowo, od 1921-23 do chwili obecnej, przybyło ich około 10 tysięcy; podnosi się też poziom ich wykształcenia przez kursy dokształcające. W roku bieżącym np. są już zatwierdzone tylko jednostki wykwalifikowane, a istnieje projekt stopniowego kasowania seminarjów nauczycielskich: zastępowanie ich przez pedagogiczne kursy o poziomie uniwersyteckim, na które wstępowałaby młodzież po ukończeniu szkoły średniej.

Przedewszystkiem jednak należałoby przystąpić do masowego budowania szkół powszechnych siedmioklasowych, gdyż brak stosownego pomieszczenia jest główną przeszkodą w podniesieniu początkowego nauczania do wyższego poziomu i przeprowadzenia projektowanej reformy, na podstawie której szkoła średnia czteroletnia będzie tylko nadbudową szkoły powszechnej.

Tymczasem pod względem ilości uczniów gimnazjalnych stoimy w Europie na trzeciem miejscu zaraz po Prusach i W. Brytanji. Podczas bowiem, gdy w Prusach wydających najwięcej naukowców, jest 128,1 uczniów szkoły średniej na 10,000 mieszkańców, w Anglji 91,0, w rozpoczynającej dopiero odbudowę swego życia gospodarczego *Polsce, jest ich 83,5 przy małem uwzględnieniu szkolnictwa zawodowego.* Już praktycznie i wysoko uprzemysłowiona Francja ma kształcącej się ogólnie młodzieży tylko 38,7 na 10,000 ludności, a Czechosłowacja 41,5.

A teraz weźmy pod uwagę wyższe uczelnie. Nie myślę ubolewać nad tem, że Polska, nie rachując się ze swoim skromnym budżetem państwowym zorganizowała niemal spontanicznie *17 wyższych uczelni* i podtrzymuje wytrwale ich istnienie. Odwrotną stroną medalu jest, że czyni się to kosztem wielu ofiar także ze strony profesorów, jak słuchaczy, tych ostatnich szczególniej, często przymierających głodem i szukających różnorodnej pracy zarobkowej, a także i z krzywdą nauki, dla braku dostatecznych pomocy, skąpego uposażenia gabinetów doświadczalnych.

Zresztą ten sam prąd daje się zauważyć i w tych państwa, które jak Rumunja, Jugosławja i in. po wojnie osiągnęły zjednoczenie i wyzwolenie dzielnic. Ilość miejscowych uniwersytetów stanowi poniekąd rekompensatę za długoletnią tułaczkę młodzieży po obcych wszechnicach. Znacznie smutniej, w stosunku do potrzeb kraju, przedstawiają się „tendencje" naszej młodzieży uniwersyteckiej. Na *wydziale filozoficzno-pedagogicznym* było w latach ostatnich *11,408 młodzieży* płci obojej, co się łatwo tłumaczy zapotrzebowaniem nauczycieli, tworzenia się zaś i dopełnianie kadr administracyjnych wywołało liczbę *10,011 studentów na wydziałach prawniczych,* ale już skupianie się lekarzy w miastach bez najmniejszego uwzględnienia potrzeb zdrowotnych wsi, sprawiło, *że na wszystkich wydziałach lekarskich studjuje tylko 4,975 młodzieży.* Cyfry te spadają znacznie, gdy chodzi o zawody praktyczne z przebudową naszego zaniedbanego i na niskim poziomie stojącego, życia gospodarczego związane, co jest dowodem jej powolnego postępu i małego zapotrzebowania techników różnego typu. *Na wyższych studjach rolniczych kształci się tylko 2420 osób,* na mechanicznych i elektrotechnicznych 2429. Handlowców przybywa tylko 988, co nie może wytworzyć odpowiedniej konkurencji obcym żywiołom i sprostać rozwijającemu się handlowi międzynarodowemu.

Dla bądź co bądź rozwiniętego naszego przemysłu, wyższe uczelnie dostarczają tylko 964 chemików, 462 inżynierów górniczych i hutniczych i t. d. Zupełnie odwrotnie ten stosunek przedstawia się w sąsiadujących z nami krajach, co wywołać musi nasze upośledzenie pod względem wywozu gotowych fabrykatów, a skazać niemal jedynie na wywóz surowców.

Pozostawiając sobie na przyszłość przegląd naszego niższego i średniego szkolnictwa techniczno-zawodowego, wyrażamy nadzieję, że czujna uwaga zwrócona obecnie na jego brak i niedomagania, przyczyni się do jego rozwinięcia i zmieni dotychczasowy pogląd społeczeństwa na jego ważność w ogólnym układzie stosunków.

I. K.

SANACJA GOSPODARCZA AUSTRJI

Wiedeń, koniec sierpnia.

(Korespondencja własna „Prawdy").

Będący obecnie u steru gabinet ks. Seipla zabiega od sześciu tygodni, mówiąc ściśle od stłumienia rozruchów lipcowych, by uzyskać na rynkach zachodnich kredyty w wysokości około 400 miljonów szylingów. Kredyty te mają umożliwić kanclerzowi przeprowadzenie sanacji gospodarczej, bez której sanacja finansowa uskuteczniona z jego inicjatywy pod egidą Ligi Narodów w r. 1922 zawisłaby w próżni. Ksiądz Seipel jest świetnym taktykiem i jeżeli wybrał chwilę obecną jako odpowiednią do finansowych transakcyj, to widocznie ma poważne powody przypuszczać, że usiłowania jego uwieńczone będą pomyślnym rezultatem, czyli, że zdobędzie dla Austrji pożyczkę, która będzie ukoronowaniem jego zabiegów z przed pięciu laty.

Dla zrozumienia psychologicznej podstawy taktyki Seipla warto wskazać na to, że akcji kredytowej podjął się on właśnie po wypadkach lipcowych. Powszechnie sądzono, że 15 i 16 lipca będzie grobem dla kredytów austrjackich, że wierzyciele zagraniczni cofną z banków austrjackich swoje pożyczki krótkoterminowe, że rynki zagraniczne będą zamknięte dla jakiejkolwiek emisji, że przemysł będzie zmuszony ograniczyć swoją produkcję i że ogólna stagnacja nie pozostanie bez wpływu na stan waluty austrjackiej. W tym chórze głosów pesymistycznych wyróżniał się tylko głos ks. Seipla swoim na pozór paradoksalnym optymizmem. I okazało się, że jego przewidywania były słuszne. Mimo krwawej tragedji lipcowej waluta austrjacka nawet nie drgnęła. Początkowy popłoch na giełdzie dewiz opanował rychło Bank Narodowy a sposób, w jaki rząd zlikwidował rozruchy, podniósł zaufanie zagranicy do Austrji. Przed rozruchami oświadczył gubernator Banku Angielskiego Norman prezydentowi tutejszych kolei Güntherowi, że rozumie konieczność inwestycji gospodarczych w Austrji, że jednak pieniądze potrzebne na ten cel powinno się uzyskać drogą pożyczki wewnętrznej. Po rozruchach pisała „Daily Mail", że City londyńska chętnie podejmie się pośrednictwa w uplanowaniu pożyczki austrjackiej. **Złamanie wpływów politycznych austrjackich socjalistów, uważanych w Londynie za obrońców „interesów rosyjskich"** (w handlowem i politycznem znaczeniu) **stworzyło atmosferę przychylną dla zabiegów kredytowych Austrji.**

Nastrojem jednak samym nie osiąga się pożyczki. Finansiści angielscy badają w tej chwili objektywne warunki i — jak słychać — doszli do pomyślnych wyników. Stan finansów austrjackich jest bowiem tego rodzaju, że daje on gwarancję bezpieczeństwa zarówno oprocentowania jak amortyzacji zaciągnąć się mającej pożyczki. Kiedy z końcem pierwszego półrocza 1926, ustąpił generalny Komisarz austrjacki z ramienia Ligi Narodów Dr. Zimmermann, pozostawił on do dyspozycji rządu z t. zw. kredytów sanacyjnych 195 miljonów szylingów. Z sumy tej użył rząd Rameka 120 miljonów na elektryfikację kolei, 6 miljonów na rozbudowę zakładów mleczarskich a 27 milj. na założenie kabli telefonicznych. Pozostałe 42 milj. zostały użyte na umorzenie części długów państwowych, zaciągniętych w Nationalbanku, przyczem dla wzmocnienia rezerw kasowych przyznano rządowi prawo emisji bonów skarbowych w wysokości 75 miljonów szylingów. Ze względu jednak na dobre wpływy kasowe rząd dotychczas z prawa tego nie skorzystał. Już bowiem dochody państwowe w r. 1926 były o wiele wyższe niż przewidziane w preliminarzu budżetowym, wpływy zaś z podatków w pierwszem półroczu 1927 r. były większe o 25 milj. niż w pierwszem półroczu 1926 r. Na opędzenie zatem bieżących wydatków Austrja nowych kredytów nie potrzebuje. Jest jednak jasne, że normalne wpływy państwowe nie starczą na przeprowadzenie programu inwestycyjnego, jaki nakreślił sobie obecny rząd. W preliminarzu na rok 1927 przewidziane były inwestycje w wysokości 180 miljonów, pokrycie zaś z wydatków bieżących, przeznaczonych na ten cel, wynosiło zaledwie 44 milj. szyl. (Analogiczna pozycja w r. 1926 wynosiła 36 milj.). Reszta musiała być pokrytą z kredytów przyznanych Austrji w roku 1922 w wysokości 650 milj. koron złotych. Kredyty te są już dzisiaj wyczerpane. Austrja ma zatem tylko dwie drogi, **albo zaniechać wszelkich inwestycyj, albo wystarać się o pożyczkę.** Pierwsza droga jest równoznaczna z samobójstwem. Elektryfikację kolei musi się doprowadzić do końca, by inwestowany już kapitał mógł się rentować, nie mówiąc o perspektywie wyzwolenia się z pod dyktatury węgla czeskiego. **Naprawa dróg austrjackich, szczególnie ważna dla ruchu automobilowego, jest conditio sine qua non ruchu obcych.** Wiadomo, jaką rolę w bilansie płatniczym Austrji odgrywa ruch obcych. Jeżeli się dziwiono, jak żyć musi Austrja z deficytem w bilansie handlowym powyżej 1 miljarda szylingów, to odpowiedzią na to są nietylko wpływy z kapitałów austrjackich, inwestowanych w państwach sukcesyjnych, lecz także **dochody** (w tym roku — rekordowe!) **z ruchu obcych.** Austrja musi wreszcie w myśl swej polityki agrarnej (będącej wyrazem hasła samowystarczalności) przy pomocy wielkich inwestycyj podnieść produkcję rolną, by, zmniejszywszy import środków żywności, zmniejszyć także deficyt bilansu handlowego. Inwestycje są wreszcie konieczne przez wzgląd na bezrobotnych, **którzy radykalizując się z powodu braku pracy, stają się łatwo łupem agitacji komunistycznej.** Rozruchy lipcowe zawinili w **pierwszym rzędzie bezrobotni,** co stanowi poważne memento dla czynników odpowiedzialnych.

Pozostaje zatem droga szukania zagranicą kredytów inwestycyjnych i drogą tą kroczy obecnie ksiądz Seipel. Naturalnie ma on dużo trudności do zwalczenia. Wierzyciele zagraniczni pamiętają doskonale lawinę afer finansowych, które za kanclerstwa Rameka zwaliły się na Austrję (szczególnie aferę gwarancji państwowej za bank wszechniemiecki i płynące stąd dla państwa obciążenie finansowe). Znają oni też **trudności wynikające z austrjackiej ustawy o ochronie lokatorów, uniemożliwiającej udzielenie jakiejkolwiek pożyczki hipotecznej.** Trudności te usunąć jednak może rząd argumentem, że nową pożyczkę pragnie on zabezpieczyć dochodami z ceł i z monopolu tytoniowego. Wprawdzie na dochodach tych ciąży już hipoteka (primo loco) pożyczki genewskiej w wysokości 650 miljonów koron złotych, ale cła i monopol tytoniowy zniosą z łatwością drugą hipotekę i zabezpieczą całkowicie oprocentowanie i amortyzację żądanych obecnie kredytów w wysokości 400 milj. szylingów. Przy przychylnym dla Austrji nastroju City, może ks. Seipel liczyć na to, że objektywne budżetowe warunki pożyczki uznane będą za dostateczne. Chodziłoby więc teraz także o to, by nie wyłoniły się trudności polityczne, któreby skomplikować mogły i tak już zawiły tok rokowań.

* * *

Od szeregu tygodni zauważyć się daje w prasie austrjackiej znamienny zwrot w sprawie t. zw. „Anschlussu". Dzienniki jak „Neue Freie Presse" i „Neues Wiener Journal" — by wymienić tylko najważniejsze — które systematycznie prowadziły kampanję za połączeniem się Austrji z Rzeszą, wysuwając w pierwszym rzędzie argumenty natury gospodarczej, zmieniły nagle front i zaczęły przekonywać siebie i drugich, że właściwie Austrji dzieje się nieźle — i finansowo i ekonomicznie — że więc niema powodu szukać oparcia gospodarczego lub politycznego gdzieindziej. Organ tutejszej finansjery coraz większy okazywał optymizm na punkcie rozwoju przemysłu i nie zaniedbywał żadnej sposobności, by podkreślać dobrą konjunkturę w przemyśle żelaznym, elektrotechnicznym, tekstylnym, papierowym (tu skonstatował nawet cyfry rekordowe) i przepowiadać świetne zbiory. Ulubionym tematem stała się naraz kwestja austrjackiej Szwajcarji, czyli sprawa oparcia samodzielności gospodarczej i finansowej Austrji na ruchu obcych na wzór republiki helweckiej, do czego republika naddunajska wyśmienicie się nadaje. Na tym punkcie zapanowała zgoda między liberalną „Neue Freie Presse", broniącą interesów wielkich banków, a chrześcijańsko-społeczną „Reichspost" odzwierciadlającą politykę rządową. Harmonja ta stanie się zrozumiałą tylko pod kątem widzenia zabiegów rządu o uzyskanie pożyczki zagranicznej podobnie jak publiczne wyrzeczenie się „Anschlussu" przez „Neues Wiener Journal" temu samemu służyć miało celowi. „Nawet na wypadek urzeczywistnienia idei Anschlussu" — pisze „N. W. Journal" z dnia 30. VIII. b. r. — niema żadnej gwarancji polepszenia bytu Austrji. Niemcy same mają legjon bezrobotnych i bierność w bilansie handlowym, wynoszącą przeciętnie 400 miljonów marek złotych miesięcznie czyli około 5 miljardów marek złotych rocznie. Do tego doliczyć należy ogromne świadczenia reparacyjne w myśl planu Dawesa (od r. 1929 — 2½ miljarda marek złotych rocznie!). Jest więc jasnem, że i po dokonaniu „Anschlussu" nie nastąpi dla Austrji w ciągu przewidzieć się dającego czasu żadne istotne polepszenie"...

To stanowisko „Journalu" jest echem dyskusji, jaka rozwinęła się na łamach tutejszych pism wszechniemieckich o charakterze politycznym nowej pożyczki austrjackiej. W obawie, by rząd, zabiegając o kredyty, nie dał się zepchnąć z torów finansowych na polityczne, czyli innemi słowy, nie sprzedał „Anschlussu" w zamian za pożyczkę, rozpoczęły „Wiener Neueste Nachrichten" kampanję przeciw łączeniu sanacji gospodarczej Austrji (za pomocą kredytów inwestycyjnych) z ogólnonarodowym problemem unji austrjacko-niemieckiej. Kampanja wszechniemieckich „Wiener Neueste Nachrichten" była dla księdza Seipla tem przykrzejszą, ile że w gabinecie jego zasiadają dwaj ministrowie wszechniemieccy i jeden reprezentant „Landbundu" (chłopów wszechniemieckich), którzy ze względu na wyborców musieli wystąpić przeciw „iunctim" między pożyczką a „Anschlussem". Tem powodowany ogłosił Seipel w półurzędowej „Reichspost" komunikat, w którym występuje przeciw łączeniu kwestji nowej pożyczki **„z ściśle określoną orjentacją austrjackiej polityki zagranicznej** (czytaj: z „Anschlussem"). Tego rodzaju bowiem łączność nie zachodzi, ani nie zajdzie, gdy kwestja pożyczki stanie się dojrzałą".

Wiele jednak momentów przemawia za tem, że pożyczka nigdy nie dojrzeje, o ile właśnie taka łączność nie zajdzie. Strona bowiem polityczna pożyczki jest niemniej ważna, a w dodatku bardziej skomplikowana, niż jej strona finansowa. Gdyby Austrja była państwem naprawdę niezależnem, otrzymałaby pożyczkę „niepolityczną" z chwilą, gdy wierzyciele przekonali się o solidności gwarancyj finansowych. Takie atoli gwarancje, choćby najsolidniejsze, w Austrji nie wystarczą z tej prostej przyczyny, że prawo zaciągania przez nią pożyczki zależne jest od kilku czynników międzynarodowych. Przy najlepszej zatem woli rządu austrjackiego nie mogą kredyty austrjackie nie być niepolitycznymi. Komunikat rządowy w „Reichspost" miał może swoje znaczenie wewnętrzno-taktyczne, kłóci się on jednak z prawnym i faktycznym układem stosunków międzynarodowych.

Chcąc uzyskać kredyty, musi ks. Seipel zwrócić się w pierwszym rzędzie do **Komitetu Kontrolnego** Ligi Narodów, zastępującego interesy tych wierzycieli, którzy w r. 1922 udzieliły Austrji kredytów sanacyjnych w wysokości 650 miljonów koron złotych. Biorąc rzecz ściśle, nie podlega ten komitet wprost Lidze Narodów. Składa on się z reprezentantów świata finansowego oraz rządów tych państw, które zagwarantowały pożyczkę i mieści w swem łonie osobistości tej miary co **Piotr Bark,** b. rosyjski minister skarbu, członek rady nadzorczej Anglo-International-Bank i Banque des Pays de Europa Centrale. Niemniej ważną dla Austrji instytucją jest komitet państw, które w latach 1919—1921 udzieliły Austrji kredytów na cele aprowizacyjne (stąd nazwa **Relief-States**). Decydującą jednak instancją jest **Komisja reparacyjna,** która już w roku 1922 zgodziła się na czasowe zawieszenie hipoteki generalnej. (Wiadomo, że dla zabezpieczenia obowiązków reparacyjnych Austrji obciążył traktat w St. Germain hipoteką cały jej majątek). Terminem, w którym znowu zaczyna działać prawo hipoteki generalnej, jest rok 1942. Zachodzi więc pytanie, jakie stanowisko wymienione trzy czynniki zajmą wobec nowej pożyczki austrjackiej.

Sądząc z pierwszych sondowań międzynarodowego terenu — najmniej trudności czynić będą t. zw. „Relief-States". Co się tyczy komitetu, pod którego kontrolą stoi pożyczka sanacyjna z r. 1922, zbierze się on w Londynie w ciągu października i badać będzie sprawę nowej pożyczki z punktu widzenia finansowo-budżetowego, zwłaszcza że i oprocentowanie i amortyzacja obecnej pożyczki opierać się ma na tych samych zastawach, jak t. zw. pożyczka genewska. Przychylne dla nowych kredytów stanowisko komitetu państw „reliefowych" i komitetu kontrolnego L. N. ma jednak tak długo znaczenie teoretyczne, jak długo Komisja reparacyjna nie uchwali dalszego zawieszenia swego prawa zastawu na conajmniej lat piętnaście — pr. za rok 1942. Zawieszenie zaś tego prawa stanowi politicum Rat'exochen, bo zależne jest od wszystkich rządów, **między innymi także od rządu polskiego,** reprezentowanych w Komisji reparacyjnej. Trudno przypuszczać, by rządy zrzekły się swoich praw bez ekwiwalentu politycznego ze strony Austrji. **Że ekwiwalentem tym będą gwarancje przeciwanschlussowe, nie może chyba podlegać dyskusji.** Państwa, które pięć lat temu umożliwiły republice austrjackiej sanację finansową i przyczynić się mają teraz do jej sanacji gospodarczej, nie uczynią tego chyba w tym celu, by ułatwić jej w danej chwili wyrzeczenie się na korzyść Rzeszy swej samodzielności politycznej i finansowo-gospodarczej. **Hasło „austrjackiej Szwajcarji" lansowane przed otrzymaniem pożyczki dla celów propagandowo-nastrojowych,** będzie musiało przybrać realne kształty. Bez tej gwarancji polityczna pożyczka do skutku nie dojdzie. Wszystko zaś inne jest literaturą.

Dr. E. P.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA 1929 R.

Jak wiadomo, ministerstwa poczyniły już w obrębie swych resortów poważne przygotowania do Wystawy, o czem dobitnie świadczy choćby fakt zamianowania specjalnych delegatów do spraw P. W. K.

Pozatem z uznaniem podnieść należy, że wszelkie instytucje rządowe idą P. W. K. jaknajbardziej na rękę.

Kocztowa Kasa Oszczędności wybudują na terenie Wystawy wspaniały gmach systemem trwałym i wyznaczyła już na ten cel potrzebne fundusze. **Bank Polski** odnosi się do Wystawy niezmiernie życzliwie i znajdzie zapewne drogę moralnego i materjalnego poparcia tej imprezie. **Bank Gospodarstwa Krajowego** z równą gotowością pójdzie Wystawie na rękę.

Nic dziwnego, że w tych warunkach zainteresowanie się Wystawą z dniem każdym wzrasta, i to nietylko w kołach bezpośrednio nią zainteresowanych, lecz także w jaknajszerszych warstwach publiczności. Wytwarza się powoli dla P. W. K. owa przychylna i sympatyczna atmosfera, tak konieczna dla rodzenia się dzieł wielkich.

Przyczyni się do tego niewątpliwie także fakt, że w Warszawie utworzona została Ekspozytura P. W. K., która będzie prowadzić jej sprawy w ministerstwach i centralach organizacyj gospodarczych.

BOFORS

Najlepsza na świecie fabryka broni artyleryjskiej. — „Pokojowe" dzieło Nobla. — Jak się kupuje armaty? — Kosztowny strzał. — Ile kosztuje armata polowa a ile moździerz 30.5 cm.?

We wszystkich krajach są t. zw. przyjaciele pokoju, którzy, dzięki swoim osobistym zaletom lub dzięki zasługom społecznym we własnem imieniu, albo stojąc na czele różnych organizacyj, wysuwają hasła pokoju i hasła protestu przeciwko wojnom. Niestety — jak dotychczas — niema nawet między niemi jednomyślności. Nie zdążyli się np. wszyscy pogodzić, czy zwalczać bezwzględnie należy każdą wojnę, czy też tylko niektóre wojny lub niektóre rodzaje wojen. I tak np. w czasie ostatniej wojny francusko-marokańskiej „prawicowi relatywiści" niemieckiego kartelu pokojowego wojnę tę uznali za wojnę konieczną o charakterze obrony narodowej i oświadczyli, że Francja ma prawo ją prowadzić, podczas gdy „absolutyści" tej samej ligi wojnę tę, jak każdą inną, potępili, piętnując ją jako imperjalistyczną.

Prócz tego odbywają się co pewien czas narady i konferencje rządów w sprawie rozbrojenia powszechnego, wyznacza się nagrody pokojowe dla ludzi, którzy w pewnym okresie czasu najlepiej służyli idei powszechnego pokoju. Fundusze na takie nagrody pochodzą z zapisu wynalazcy dynamitu Alfreda Nobla. Ostatni car rosyjski sfinansował budowę pałacu pokoju — sądu rozjemczego międzynarodowego — w Hadze.

A w międzyczasie przemysł wojenny z całym spokojem i gorliwością pracuje nad udoskonaleniem narzędzi, służących do prowadzenia wojen współczesnych. Najgorliwiej pracuje w tej dziedzinie **fabryka broni artyleryjskiej w Bofors,** w Szwecji, która założona została przez **Alfreda Nobla,** twórcę nagrody pokoju i należała do niego aż do roku 1896, t. j. do jego śmierci.

W zachodniej prowincji szwedzkiej w Värmlandji, w ojczyźnie Selmy Lagerlöf, która ostatnio zamiast literatury zajmuje się produkcją młynarską, tam gdzie na jednem miejscu w najcudowniejszy sposób zgromadzone są wszystkie piękności Szwecji, gdzie obok przestrzennych płaskowyży, szumią potężne lasy, gdzie wśród torfowisk błyszczą tafle kryształowych jezior leśnych, ukryte przed światem, leży miasteczko **Bofors.**

Francuski Schneider-Creuzot jest większy, ale **najlepsze działa artyleryjskie tutaj są wyrabiane.** W laboratorjach i pracowniach boforskich rejestruje się każde doświadczenie wojenne i z każdego wyciąga się naukę i wskazówki praktyczne. Duży sztab najlepszych fachowców pracuje bezustannie nad udoskonalaniem wszystkich konstrukcyj i modeli. A każde ulepszenie, każdy nowowymyślony i wyliczony model pociąga za sobą nieobliczalne konsekwencje.

Dzięki Bofors każde niemal z pośród słabszych państw posiada dzisiaj **olbrzymie cmentarzysko artyleryjskie.** Działo polowe i haubice, uważane w czasie wojny światowej za ostatni wyraz techniki, zdegradowane zostały w ciągu kilku lat, dzięki pracy inżynierów boforskich, **do wartości starego żelaziwa.** A natomiast każde nowe działo, kupione przez te państwa w Bofors, znaczy więcej, niż cała wczorajsza baterja, upraszcza prowadzenie wojny i pozwala zmniejszać ilość obsługi.

I jeśli nawet w przyszłości państwa dzięki porozumieniu przeprowadzą pewną redukcję swoich sił zbrojnych, to i tak **zdolność bojowa pozostałej reszty,** dzięki nowej artylerji nietylko że nic nie ucierpi, ale nawet **dozna znacznego wzmożenia.**

To też wszystkie rządy żywo interesują się tem, co się dzieje w Bofors. A ponieważ trudno żądać, by nawet najlepszy dzisiejszy przyjaciel zawiadamiał swego sojusznika o rodzaju poczynionych przez siebie zamówień w zakładach boforskich, **kwitnie w tem uroczem miasteczku szpiegostwo i kontrszpiegostwo** w takich rozmiarach i takiemi sposobami się posługuje, że niejeden autor sensacyjnych romansów, gdyby poznał tylko część tych szczegółów, musiałby uznać się za niedołęgę pozbawionego wszelkiej fantazji, a swoje twory za nędzną parodję rzeczywistości. Ponieważ jednak attachée's wojskowi muszą liczyć się z pewnemi względami, a generalne konsulaty nie mogą stanowić centralnych biur tajnej służby wywiadowczej, mocarstwa występują w Bofors pod firmą obcą.

Dlatego też nie należy brać na serjo proporczyków narodowych, zdobiących stoły w jadalni hotelu fabrycznego i nie można wyciągać wniosków o przynależności państwowej osób, zasiadających przy tych stolikach z barw proporczyka. Pod tureckim półksiężycem, pod krzyżem szwajcarskim lub pod gwiazdą chilijską siada może do obiadu agent któregoś z nadbałtyckich państw — **a droga z Bofors do najbliższego chociażby portu bałtyckiego bardzo często prowadzi przez porty południowej Ameryki.** Kosztuje to nieco więcej, ale nie można twierdzić, aby pomysł taki był cudaczny.

* * *

Pilnie obserwowany jest każdy, kto zjawia się w tym najbardziej międzynarodowym hotelu szwedzkim. Nigdy nie wie, czy jego towarzysz podróży jest rzeczywiście turystą angielskim, który przyjeżdża, aby podziwiać zorzę polarną i po drodze wstępuje do Bofors, czy jedną z tych ciemnych postaci naszych czasów — **zakapturzonym szpiegiem**— która częstuje towarzysza podróży papierosem poto, **aby zdobyć odcisk jego palca,** a udaje pochłoniętego lekturą gazety, aby tem spokojniej przy pomocy precyzyjnej minjaturowej kamery fotograficznej, zrobić zdjęcie swojego vis à vis i wysłać je z najbliższej stacji ekspressem swoim mocodawcom.

Przynależność do piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego bynajmniej nie stanowi przeszkody w rzemiośle szpiegowskiem. Prawdziwe czy fałszywe turystki angielskie lub amerykańskie wykazują niemniejsze zainteresowanie dla wszystkiego, co dzieje się w tej nowoczesnej kuźni Hefaista, niż męscy globetroterzy, pozornie bez celu lub dla zabicia splenu wałęsający się po Szwecji.

* * *

W Bofors widzi się, że są jeszcze branże, w których cena odgrywa podrzędną rolę, a o wszystkiem stanowi jakość. Broń artyleryjska z Bofors jest bowiem najdroższa na świecie.

Bo też w wojnie nowoczesnej wprost nieocenione znaczenie ma wytrzymałość lufy armatniej, precyzyjność narzędzi celowniczych i waga całego działa. **W nowoczesnej wojnie coraz wyraźniej zarysowuje się racjonalizacja,** Miejsce słabo wykwalifikowanego „bohatera" wczorajszego zajmuje **specjalista-robotnik w roli żołnierza zawodowego.**

Najnowsza boforska artylerja polowa i morska jest w ten sposób skonstruowana, że wydajność jej i sprawność dochodzą do najwyższych obecnie osiągalnych granic, a przytem zużycie materjału na budowę tych dział jest ograniczone do minimum. Każda część jest tak obrobiona, że usunięty został każdy nadmiar, o ile nie był koniecznie potrzebny dla utrzymania odporności i wytrzymałości działa. Osiąga się przez to zdumiewającą wprost lekkość działa w porównaniu z kalibrem i zdolnością ogniową. Na podrożenie artylerji boforskiej wpływa jeszcze i to, że **rzadko tylko państwa uskuteczniają swoje zamówienia bezpośrednio.** Zazwyczaj używa się pośredników, co pociąga za sobą przedłużanie się pertraktacji, a wreszcie jak już wspomnieliśmy, **dla zatarcia śladów, transporty odbywają najnieprawdopodobniejsze wędrówki, zanim dotrą do miejsca przeznaczenia. Niektóre dosłownie objeżdżają kulę ziemską dookoła, aby wylądować w porcie, który możnaby osiągnąć w ciągu dwuch lub trzech dni.**

Kosztowne są także próby dział. **Jeden strzał próbny ciężkim granatem do grubych płyt pancernych, dla stwierdzenia siły przebijającej pocisku kosztuje około 50 tysięcy złotych.**

Nowoczesna armata polowa kalibru 7.5 cm, ważąca 1300 kg. **kosztuje okrągło 140 tysięcy złotych,** czyli kilogram przerobionej na działo stali boforskiej kosztuje przeszło 100 złotych. Ta cena zmniejsza się nieco przy kalibrach cięższych. I tak **moździerz 30.5 cm. używany do fortyfikacji nadbrzeżnych, ważący 135.000 kg., kosztuje okrągło miljon złotych.**

Gdy się zważy, że taki olbrzym w gwałtownej walce **zniesie najwyżej 100 wystrzałów** (o ile prędzej jeszcze w rozgrzanej lufie nie wybuchnie pocisk i nie rozszarpie jej) i że jeden pocisk kosztuje **przeszło 5000 złotych,** wypadnie jako **koszt jednego wystrzału z takiego moździerza skromna cyfra okrągło 15 tysięcy złotych.**

* * *

Do celów obrony przeciwlotniczej wyrabiane są w zakładach boforskich działa przeciwlotnicze. Działa te stanowią obecnie najbardziej poszukiwany towar na rynku materjałów wojennych i posiadają rzeczywiście cudowne właściwości i zdolności. Sposobem elektrycznym — jeśli trzeba to z samolotu — może oficer, kierujący ogniem, **ustawiać celnie kilka bateryj naraz.** Skutkiem tego można równocześnie **pokryć deszczem szrapneli** bardzo dużą przestrzeń w powietrzu, a lotnikowi na nic się nie przyda szybkie manewrowanie samolotem — **pocisku nie ominie.**

* * *

W Bofors wyrabiana jest **najlepsza na świecie nierdzewiejąca stal.** Dzięki temu **boforska artylerja dla łodzi podwodnych** niema sobie równej w świecie i daleko prześcignęła wyroby zakładów Schneider-Creuzot'a.

W zakładach boforskich **znajduje bezpłatną zbytkowną gościnę każdy agent uzbrojeniowy i każdy członek komisji odbiorczej.** Może tam mieszkać i żyć w zbytku choćby rok cały. Roi się też tam od nich przez okrąglutki rok. **Bawią się i charlestonują i wzajemnie się szpiegują.** Prędzej czy później i tak ludzkość będzie musiała popłacić ich rachunki... Zarząd zakładów boforskich wie o tem i dlatego nie żąda od nich żadnej zapłaty.

(„Uhu")

Nasze uzdrowiska pod ochroną ustawy paszportowej

BUSKO

Ze względu na własności lecznicze swych źródeł, Busko należy do najcenniejszych uzdrowisk w Polsce. Stare to źródło odkryte zostało już w roku 1776 przez księdza Franciszka z Pauli Belina-Ossowskiego, Komisarza Klasztoru Buskiego P. P. Norbertanek, o ćwierć mili od miasta, blisko drogi, prowadzącej do Wiślicy. W roku 1780 udało się uzyskać u króla Stanisława Augusta 300 zł., a potem jeszcze tyleż na kontynuowanie założonego w Busku szybu, celem poszukiwania soli kamiennej. Przy poszukiwaniach soli natrafiono jednak na źródła, bądź to słone, bądź „siarczyste", które zalewając kopalnie, uniemożliwiały prace. W roku 1783 grunta, na których znajdowały się źródła wydzierżawiła kompanja do poszukiwania węgla kamiennego i soli, pozostająca pod dyrekcją hrabiego Beusta, dyrektora kopalń Saskich. Produkcję warzonki kontynuowano do roku 1792. Przejście Buska pod panowanie Austrji i bliskość Wieliczki przemysł ten zabiły. Dopiero w roku 1814 rząd Królestwa Polskiego, poszukując soli, zwrócił uwagę na Busko, procent soli tam jednak zmalał i produkcja się nie opłacała.

W tym właśnie czasie dzierżawca dóbr p. W. Feliks Rzewuski odkrył własności lecznicze wody buskiej, niebawem też uzdrowisko poczęło oddawać cenne usługi chorym. Asesor Ferdynand Werner w roku 1832 ogłosił drukiem monografję o Busku, oraz dokonał analizy chemicznej wody buskiej, w dwa lata później ukazała się monografja dr. med. Adolfa Berendsa, zawierająca także opisy szeregu cierpień uleczonych przez wodę buską, w skład której wchodzą m. in. siarkowodór, związki siarki, jodu, chloru, wapnia i t. p. Otóż wspomina tam autor o licznych uzdrowieniach osób dręczonych groźnemi chorobami dziedzicznemi wewnętrznemi oraz skórnemi, przez picie oraz kąpiele z wody buskiej.

O cudach kąpieli buskich może zresztą każdy naocznie się przekonać. W każdym sezonie kuracyjnym ludzie, przywiezieni na noszach, po kilkudziesięciu kąpielach wstają na nogi, a w końcu sezonu tańczą na reunionach, urządzanych w domu zakładowym.

Okolice Buska są malownicze, a zakład leczniczy, połączony z brudnem miasteczkiem aleją, otoczony jest dużym ładnym parkiem.

Niestety jednak urządzenia techniczne nie dorównywują własnościom leczniczym Buska.

Człowiek zamożny pomimo całej skuteczności i baleologicznych własności wód buskich do Buska nie jedzie, bowiem za swe pieniądze nie otrzyma nawet w znikomej części tych wygód do których jest przyzwyczajony.

Pomijając już niezbyt wygodną komunikację z Buskiem, wskazać należy na brak kanalizacji, który zmusza niekiedy ciężko chorych ludzi o kulach udawać się do ubikacji, urządzonej na końcu rozległej posesji hotelowej. Zupełny brak światła elektrycznego w willach uniemożliwia chorym podczas dłuższych wieczorów spędzenie czasu w sposób, dający zapomnieć o niedoli i chorobie. Czytać nie można, a o wczesnym zmierzchu udawać się na spoczynek także trudno — zaś stan zdrowia lub warunki materjalne niezawsze pozwalają spędzić wieczór w odległym parku, albo w restauracji.

Daje się także dotkliwie odczuć brak selekcji kuracjuszów, powodowany brakiem podziału kąpieli na klasy, wskutek czego lokale kąpielowe, odwiedzane przez element o niewysokiej kulturze, nie stoją wysoko pod względem higjeny i są zanieczyszczane. Żale ludzi niemajętnych kierują się także na nieuzasadniony — jeśli wziąć pod uwagę brak remontu — wysoki poziom cen.

Przez cztery lata nic w Busku się nie polepszyło. Administracja miejscowa podobno jest bezsilna, albowiem pieniądze wpływające do kasy zakładowej są przekazywane do dyspozycji Władz Centralnych, które popierają inne uzdrowiska z krzywdą dla Buska.

A wszak Busko posiada znaczenie pierwszorzędne. Chorzy, którzy doświadczyli dobrodziejstw Buska ze łzami w oczach opowiadają, że nie mogą patrzeć spokojnie na to, że miejsce, któremu zawdzięczają zdrowie i życie, jest umyślnie zaniedbywane.

Dnia 8 sierpnia zwiedził Busko p. Minister Sławoj-Składkowski. Na jego przyjęcie posypano jakąś bielą rynsztoki alei głównej, porośnięte piękną trawą i wyeksmitowano z lokali zakładowych czasowo kilku kuracjuszy. Na drugi dzień p. Minister odjechał, i podczas rannego koncertu w parku, odbyło się uroczyste wprowadzenie kuracjuszy napowrót do ich pokojów, przyczem służba zakładów dokonywała z całą powagą tej operacji, krocząc gęsiego przez deptak parkowy, obarczona niezbędnym inwentarzem i majątkiem ruchomym kuracjuszów, a więc starem obuwiem, parasolami, panoflami, spodniem ubraniem, lampami, maszynkami do gotowania i innym sprzętem.

Poruszając kwestję gospodarki w Busku pod względem administracyjnym, niemożna pominąć milczeniem, że system wyciągania dochodów z poszczególnych źródeł nie powinien być stosowany w tych wypadkach, kiedy to jest z oczywistą krzywdą dla uzdrowiska i kuracjuszów. I tak np. wydzierżawienie restauracji na jeden tylko rok za wygórowaną cenę 4800 złp. z natury rzeczy musi się odbić ujemnie na jakości potraw i posiłków w Busku. Wogóle kwestja kuchni dietycznej dla restauratorów buskich jest zupełnie obojętna. Tem gorzej, że obojętna jest też dla lekarzy, którzy sprawę tę zupełnie pomijają i nic w tem kierunku nie robią, powierzając sposób kuracji samym chorym. Wogóle w mniemaniu zarządu zdrojowiska, chory przyjeżdża do Buska nie po to, aby się leczyć, ale by zostawić jaknajwięcej pieniędzy w uzdrowisku. W willach obowiązuje system pensjonatowy, czyli przymus stołowania się kuracjusza w restauracji tej willi, gdzie zamieszkuje. Przy tej sposobności uprawiany jest karygodny wyzysk i zdzierstwo.

Z wiarogodnego źródła, bo od lekarzy, słyszy się, że zarząd Buska ucieka się do operacji dolewania wody słodkiej do siarczanki, gdyż przy dużej frekwencji, często brak wody do kąpieli naturalnych. Takie karygodne postępowanie nie da się wytłumaczyć niczem innem, jak brakiem urządzeń technicznych, na które zwrócona jest bardzo mała uwaga.

Co może stworzyć energja, wola, nie mówiąc już o daleko posuniętej ofiarności, widzi się na urządzonej przez doktora Starkiewicza kolonji dla dzieci gruźlicznych. Kolonja ta powstała dzięki wytrwałości człowieka wielkiego serca i niepospolitych zalet społecznych, który całą swą energję i czas wkłada w to swoje dzieło. Widząc to, ludzie najzupełniej bezstronni, mimowoli porównywują biurokratyczny nieudolny system rządzenia Buskiem i twórczą pracę dr. Starkiewicza, któremu za życia należałoby wystawić pomnik.

M. J.

Przypominamy

P. T. Abonentom

zalegającym z prenumeratą wyrównanie takowej w jak najkrótszym czasie, gdyż od

1-go października

przerywamy dalszą wysyłkę

„Prawdy".

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

MORDERCZYNIE

Dwie nowe powieści francuskie

I.

Francis Mauriac

„Thérèse Desqueraix"

Dwie książki, których treścią jest życie kobiet na prowincji, we Francji. Dwie książki, napisane z talentem olbrzymim, z realizmem wstrząsającym i — straszne. Bohaterkami jednej i drugiej są morderczynie. Tyle podobieństwa. Zresztą wszystko różne: typy ich, charaktery, motywy zbrodni i jej wykonanie, psychiczny proces, reakcja otoczenia. A przecież te dwie kobiety, te dwie przedstawicielki pewnego środowiska i pewnej epoki, zrodzone w imaginacji autorów różnych wiekiem, nawet narodowością (Julian Green jest pół anglikiem) — te dwie kobiety — to siostry rodzone.

Teresa Desqueraix jest żoną bogatego właściciela ziemskiego, gdzieś w Wandei. Jest córką prawnika, zamieszkałego w małem miasteczku, po matce, jednak i ona odziedziczyła znaczne obszary leśne. Nie dziw, że obie rodziny, których majątki graniczą, od dzieciństwa małżeństwo między młodymi postanowiły. Bernard i Teresa wzrośli zatem w świadomości, że mają być mężem i żoną.

Dziewczyna jest zasad surowych, poważna, zimna, na wymagania prowincji przeintelektualizowana i trochę dziwaczka — ale to zatrze się po ślubie. Bernard jest przystojny, kończył prawo, by „czegoś się nauczyć" — zresztą uczciwy, dobry syn i czuły brat. Oboje zaś rozmiłowani są w rodzinnych, lesitych „landach".

Katastrofa rozpoczyna się w czasie podróży poślubnej. Starcie natury zmysłowo-zimnej, żyjącej egocentrycznym intelektualizmem, który czyni ją niezdolną do odczuwania rzeczywistości — jaką jest Teresa — z naturą zadowolonego ze siebie, pewnego swej przewagi samca. Zaznacza się w niej nieuświadomiona, siłą woli pokonywana odraza... w nim zaś nuda i przesyt. Jednocześnie pierwsze zaznajomienie z życiem, budzi w Tereise ciekawość i nieznaną przedtem tęsknotę.

A oto jest raz na zawsze, **raz na zawsze:** związana z tym obcym sobie człowiekiem i obcą rodziną jego. W tym oto obcym domu przeżyć ma lata swoje, nie zaznawszy rozkoszy, nie zetknąwszy się z tajemnicą życia.

Młoda siostra Bernarda, Anna, jest od dzieciństwa najbliższą przyjaciółką Teresy. Zwyczajna gąseczka prowincjonalna, klasztorna wychowanica, bierna, naiwna. Lecz oto w sąsiednim domu zamieszkał, chory na płuca student, który w tych lasach wzmocnić ma zdrowie, nadszarpnięte pracą i życiem studenckiem w Paryżu. Teresa w czasie podróży poślubnej, z listów Anny dowiaduje się o tem, co zaszło. Te listy płoną — te listy krzyczą... Miłość — pieszczoty, posunięte do „tej ostatniej granicy, na którą pozwolić sobie można"... nieliczenia się z nikim, harde odepchnięcie wszechpotężnej, dotychczas rodzinnej władzy, oto, co niosą te listy Teresie. Budzi się w niej nieokreślona żądza i głuchy żal... Żal tak dojmujący, że otrzymawszy fotografję, którą przysyła jej rozkochana dziewczyna — Teresa wbija szpilkę w serce nieznajomego.

Trudno oddać, w streszczeniu, psychologiczne uzasadnienie tego średniowiecznego czynu, — tę świadomość aktu, a podświadomość motywu. W tej błyskawicy ukazuje się nagle dusza zbrodniarki.

— Ale rodzina wie... Jakto, małżeństwo bogatej jedynaczki z tym obcym, z tym przybłędą i chorym w dodatku! Nigdy! Groźby, szpiegowanie, pozbawianie wolności, łzy matki, gwałtowne łajanie brata... Wszystko napróżno. Anna trwa w zaciętym uporze. Wiemy, że Jan czeka na nią w pobliżu, choć usunął się z bezpośredniego sąsiedztwa. I ona — i rodzina, w Teresie szukają pomocy. Anna, bo Teresa jest jej jedyną powiernicą — rodzina, bo wierzy we wpływ Teresy na bratową.

Dobrze, niech Anna zgodzi się wyjechać a Teresa pomówi z Janem. Da mu do zrozumienia, że niczego nie ma się spodziewać — wierzy rodzina. „Upewni go, że czekam i jestem wierną" ufa dziewczyna.

A Teresie rzecz cała jest obojętną. Rozwiązanie tej sytuacji w tym czy owym kierunku, nie gra dla niej żadnej roli. Chce poznać tego młodzieńca, który tak wzburzył stojącą wodę ich rodzinnego życia. Zresztą — **ma wstręt.** Wstręt do nich i do siebie, bo wszakże nosi w sobie płód tego wstrętnego jej człowieka. I znowu mistrzowsko pochwycona psychika kobiety, dla której akt fizyczny w małżeństwie, był właściwie dokonanym na niej gwałtem. Ani dusza jej, ani zmysły w tym akcie udziału nie brały. Ta nieznajoma istota, której ruchy czuje w łonie, nic z nią nie ma wspólnego — to przyszło z zewnątrz i tylko ciało odczuwa zmęczenie i lęk bólu.

Po pierwszej rozmowie z Janem, Teresa przekonywa się ze zdumieniem, że jej interwencja jest niepotrzebną. Żenić się? On?... On, który pędzi w życie z pasją, z ciekawością, z zimnym, przed niczem nie cofającym się egoizmem! Wiązać się — z tem egzaltowanem dzieckiem, które odrazu wyczerpało cały zasób odczuwania, jaki mu skąpo wydzieliła natura. Anna przecierpi... i wejdzie w zwykłą koleinę, wyżłobioną już przez pokolenia... Niechże mu wdzięczną będzie, że jedyny rozbłysk szarego istnienia zawdzięcza jemu...

Mnożą się spotkania. Błyskotliwemi paradoksami, buńczuczną śmiałością słowa, odurza student Teresę i rozpala jej imaginację. Imaginację tylko, bo ciało coraz cięższe i coraz bardziej nużące są przechadzki.

A gdy Jan wyjechał, chętnie wysławszy list zrywający z Anną — — pustka wokoło Teresy czyni się przeraźliwa i duszna. Trwa ta pustka, to poczucie odrębności, to nieokreślone pożądanie, mimo urodzenia dziecka i powrotu Anny. Przycichła rodzinna zawierucha, życie weszło w swój szary tryb. — Nuda — ohydna nuda... i ci ludzie zadowoleni i syci i ten — zadowolony i syty pan jej i władca — obok niej na całe życie...

Czyżby na całe życie?... — Bernard skarżyć się poczyna na jakieś niedomagania sercowe... w rodzinie jego często zdarzały się choroby serca... Ten tęgi chłopak, bezwzględny dla innych, w poczuciu własnej, zrównoważonej siły, drży na pierwsze podejrzenie choroby. Szczęściem krople zapisane przez domowego lekarza, wkrótce uśmierzają niepokoje serca... Krople mocne, które przy zażywaniu starannie liczyć trzeba, by nie przeholować dawki.

I Bernard znowu poluje, jeździ po lasach swoich, rządzi, zawsze zadowolony z siebie, znudzony tajemniczą i zbyt subtelną żoną, ale opancerzony zasadami i umiejący wybaczać „fantazje" usposobienia kobiecego.

A ona?...

Któregoś dnia, Bernard, zajęty rozmową z gajowym, liczył jednocześnie krople swego lekarstwa. Czemu Teresa nie ostrzegła go, skoro dokładnie widziała omyłkę?... Czemu utaiła przed lekarzem powód nagłego upadku sił i objawów zatrucia? Jakim sposobem dochodzi do tego, by, sfałszowawszy receptę, otrzymać z apteki płyn śmiertelny... Jak rodzi się, wzrasta, rozwija podświadomie zamiar, jak dojrzewa w czyn obmyślany mądrze, spełniony bez cienia wyrzutu, trwogi, wahania?...

Jak to się dzieje — skoro ona odczuwa tylko wyraźnie nudę, pustkę i pragnienie zmiany?

Stało się... Doktór jednak, na czas wezwany zdążył odratować... A jednocześnie, oryginał sfałszowanej recepty zdradził winowajczynię. Śledztwo... Byle cicho, byle nie było skandalu... Bernarda zeznania ratują Teresę... uniewinniona dla braku dowodów. Zresztą, w tej zapadłej mieścinie „ręka rękę myje", a idzie o to, by reputacja rodzin nie ucierpiała.

To wszystko stało się przed rozpoczęciem powieści. W pierwszym rodziale, Teresa, uniewinniona wraca do domu. A wraca z jedynem pragnieniem: wypowiedzieć mężowi wszystko, wytłumaczyć i... **sama zrozumieć.**

Nikt jej jednak o nic nie pyta. W domu oczekuje na nią, w osobie wspaniałomyślnego męża, sędzia i kat. Cała buta samcza, cała arogancja bezmierna i triumf brutala wobec istoty, której przewaga umysłowa i chłód drażniły go i upokarzały, choć sobie sprawy z tego nie zdawał — wybuchają w tej chwili. Dla dziecka, dla Anny, której małżeństwo się rozstrzyga, dla zamknięcia ust ludziom — przyjął Teresę znowu pod swój dach. Ale czego nie dokonała sprawiedliwość urzędowa — wykona, on, Bernard, którego zeznania ocaliły ją. Więzieniem — najsroższem i dożywotnem — będzie ten dom...

Rozkazy są kategoryczne. **Ze względu na ludzi,** Bernard spędza z żoną kilka tygodni w wiejskiej ich siedzibie, nie mówiąc do niej, nie jadając z nią, ale ukazując się z nią regularnie co niedziela, w parafjalnym kościele. Poczem — wyjeżdża, zostawiając ją pod opieką dwojga oddanych sobie sług. — Ludzie uwierzą, że chora.

Ona zaś nie broni się... Jakżeby mogła. Umilkł w niej bunt.. strzaskana jest wola.. zginęło wszelkie pragnienie ratunku, ocalenia w sobie czegokolwiek od ostatecznego rozbicia... cała wyczerpała się w czynie zbrodniczym... cały jej instynkt samozachowawczy zużył się na obronę przed sądem... Teraz już wszystko jedno... przychodzi najzupełniejsza prostracja ciała i duszy.

Mistrzosko kreśli Mauriac tygodnie samotności Teresy, podczas ponurej wandejskiej jesieni, gdy wicher wyje wśród nagich drzew, a deszcz pluszcze na dachu pustego domu. W samotności i straszliwej pustce duchowej, trawi dnie szmata ludzka...

W jakiemś ohydnem zaniedbaniu fizycznem i odrętwieniu moralnem, które ję czyni nieczułą nawet na znęcanie się starej, wiernej rodzinie mężowskiej sługi...

Ale budzą ją z tego odrętwienia... Anna zaręczyła się! Formom trzeba zadośćuczynić. Przyjeżdżają: teściowa, mąż, bratowa, narzeczony jej. A gdy Bernardowi ukazuje się żona, po tylomiesięcznej rozłące budzi się w nim, dziwnem skojarzeniem pojęć wspomnienie ryciny, której lękał się, będąc małym chłopcem, a która przedstawiała: „małą skazaną z Guyany"... Już dosyć! Gadania ludzkie umilkły Anna zamężna. Nad dzieckiem ustanowiono opiekę. Można wrócić wolność niedoszłej zbrodniarce. Bez rozwodu, bez skandalu! Niech idzie, on sam odwiezie ją do Paryża, by plotek uniknąć, bo wszak będzie musiała przyjeżdżać na uroczystości rodzinne...

I tam, w Paryżu, w jakiejś kawiarni na bulwarach, Bernard po raz pierwszy zadaje Teresie pytanie, na które czekała z upragnieniem: **czemu to zrobiła?** Czemu?! Ach, odpowiedzieć, ach, wypowiedzieć się, uczynić, by zrozumiał, by zrozumieli oboje... Szumi las wandejski... możnaby wrócić... Ani ona wypowiedzieć nie może, ani on zrozumie. Przez jedną, jedyną chwilę zapuścił wzrok w zawrotną przepaść jej duszy — przez jedną, jedyną chwilę, trzepotała się na dnie tej mrocznej duszy, gołębica trwożna i biała, łaknąca opieki, ciszy, czułości.

Ale czar prysnął. Już ta chwila nie wróci. Bernard żegna się pośpiesznie. Teresa sama przy kawiarnianym stoliku. Po bulwarze przewala się szemrząca fala przechodniów. Teresa wydobywa szminkę z torebki i wolno, z rozwagą, barwi wargi. Po chwili ginie w tej fali ludzkiej... Zagłębia się w niej, jak w tym rodzinnym lesie. Las? Ach, gdzietam! Tu życie huczy, kipi. Tu znaleźć sobie można... I zginąć — jak w tym rodzinnym lesie...

Anna Leo-Rose.

GAWĘDY LITERACKIE

CLAUDE ANET — Russische Frauen. Novellen. Uebersetzung a. d. Französischen v. Georg Schwarz. 1927. C. Weller & Co. Verlag. Leipzig. Str. 195.

CLAUDE ANET — Lydja Sergiejewna. Roman. Autors. Uebersetz. v. Georg Schwarz. 1927. C. Weller & Co. Verlag. Leipzig. Str. 340.

Polskiej literaturze przyswoił już L. Staff w szlachetnym przekładzie powieść Claude Aneta p. t. Ariana (nakład Inst. Wydawn. „Renaissance" w Stanisławowie). Niemcy podążają szybciej za cudzoziemską produkcją i prócz „Ariany" przyswoili sobie powyższe dwie rzeczy, obecnie zaś pojawił się i najnowszy romans Aneta „Das Ende einer Welt". Wszystkie one osnute na tle rosyjskiego życia. Jean Schopfer, bo takie jest właściwe nazwisko autora, bawił długie lata w Rosji — carskiej, a następnie sowieckiej — jako korespondent „Petit Parisien", skąd przywiózł wielki materjał historyczny objektywnie utrwalony w czterotomowem dziele „La revolution russe", liczne wrażenia podmiotowo przetworzone w pracach beletrystycznych oraz — żonę Rosjankę. Ktoś nazwał Aneta „młodym Maupassantem". Jest to Szwajcar z pochodzenia, ale całkowicie przesiąkły kulturą romańską. Mieszka stale w Paryżu. Ta okoliczność wyjaśnia jego postawę i zdziwienie wobec problematycznej duszy kobiety-Rosjanki.

„Russ. Frauen" trzy opowiadania o erotycznych przeżyciach cudzoziemców-Francuzów i Szweda — z Rosjankami. Na tle różnic rasowych wypuklają się kontrasty. Alexandre Naudin, piękny porucznik konnicy, znajduje przyjaciółkę, Nadję, wśród wesołych cór Koryntu. Oddała mu wszystko — rzecz naturalna — tylko serca mu nie oddała, mimo cały szczery jego wysiłek. Otoczył ją zbytkiem i dał jej niezawisłość, uwolnił z ohydnego środowiska, co więcej, daje jej dużo swego sentymentu, bo jest piękna, ujmująca swą zadumą, bez krzty szminki na duszy, prosta, bezpretensjonalna i dystyngowana (pono skończyła gimnazjum). Naudin objeżdża z nią bajeczny Kaukaz, odwiedza egzotyczny Konstantynopol i nurza ją w pięknie i bogatych wrażeniach. Proponuje wreszcie wyjazd do Paryża. Francuska rzuciłaby się z okrykiem uwielbienia w ramiona kochanka. Ale Nadja, jak cichą była, tak cicho odeszła, w chwili kiedy zdawać się mogło, że mistyczny kielich jej serca rozwarł się dla kochanka. „Wołają mnie do Omska, tam muszę żyć, wybacz mi..." — to ostatnie jej słowa.

* * *

Ekman, redaktor sztokholmskiego dziennika, chwilowo w Petersburgu, znajduje w Wjerze Aleksandrównie, przemiłą sekretarkę. Ta 18-letnia czysta dziewczyna, pełna subtelności i osobistych walorów, w zbytku chowana, córka dygnitarza ministerjalnego ma kochanka. Oddała mu duszę i ciało swoje. Utrzymuje go swą pracą, wśród ciągłych upokarzających poświęceń i abnegacji. Było to bowiem r. 1916, czasu najcięższych niedostatków życiowych. A Paweł — nędzny kabotyn, malarz bez talentu, który ślepą miłość niedoświadczonego dziewczęcia wyzyskał dla swoich przyziemnych płaskich celów. Ekman, mąż dojrzałych lat i pojęć pokochał Wjerę. Otwiera jej oczy i uświadamia małość Pawła. Wjera trzeźwieje, a Ekman ucieka przed uczuciem, któremu oprzeć się umie.

* * *

„Lydja Siergiejewna" jest dużym romansem. Ze szkodą dla zwartości kompozycyjnej właściwej akcji maluje Anet z niepotrzebną szerokością oba przewroty w Rosji: Kiereńszczyznę i bolszewicką rewolucję. Miłość jest tu również centralnem zagadnieniem. Miłość świeżej jak wiosna Lydji, księżniczki wołyńskiej i nieomal 50-letniego Mikołaja Sawińskiego, cenionego dyrektora Banku Północnego, statecznego ojca rodziny, którą bez zastrzeżeń kocha. Miłość z obu stron pełna poświęceń i tragicznych powikłań.

Aneta uderza odrębność etyki rosyjskiej w sprawach miłości. Dla Aneta rozpoczyna się Rosja już „z drugiej strony Wisły" (!?). Francuz idzie za logiką rozsądku i rachunku, a Rosjanin za logiką uczuć, Francuz korzy się przed jarzmem opinji, Rosjanin — kochając — ją lekceważy, a pieniądzem pogardza. Rosjanka najpierw oddaje ciało (nie przywiązuje doń wiele wagi), a potem dopiero serce swoje, kiedy ją kochanek uczuciem swem do reszty zniewolił. U Francuzów porządek odwrotny. Francuzka wszystko bierze od kochanka za swe uczucie, Rosjanka mu wszystko oddaje. A wreszcie uderza Aneta głęboka, kosmiczna miłość do własnej gleby, wobec której z reguły i miłość erotyczna ustąpić musi. Oto czego Francuz zrozumieć nie może, a co dla nas Polaków nie jest nowizną. Łacińska dusza jest zbyt zrównoważoną, aby pojąć mgławicowość i niepokój duszy rosyjskiej, zawsze rozgrzanej i rozdrganej w „skucznosti" i niedosycie, naturalnym przy olbrzymiem napięciu jej tęsknoty, pełnej rozdwojeń i tajemnic. „Kobiety te, nie uważałbyś tego za możliwe, opada nagle chorobliwy pęd ku temu, by być nieszczęśliwą. A gdy je to chwyci, nic nie pomoże, zrywają się i odchodzą..." Wielbiciele harmonji nie mogą odczuć uroku i piękna tkwiącego w bezładnej rytmice muzyki Skrjabina czy Strawińskiego. Francuz — i w sprawach miłości — nie pojmuje uroku arytmii, której tak wiele w psychice rosyjskiej.

Jest w konstrukcyjnej metodzie Aneta dużo literackiej zręczności; stale przeciwstawia „wściekle uporządkowaną" — jak mówi Boy — duszę Latyna czy Germanina mistycznej i nieodgadnionej duszy rosyjskiej. Anet pisze niewątpliwie barwnie, zajmująco, widzi problemy, które go uderzają, ale obchodzi je tylko wkoło, obwąchuje i na tem poprzestaje. Nie wyczerpuje ich i to jest słabą stroną anetowskiej sztuki. Takie muskanie zagadnienia po epidermie musi wywołać wrażenie artystycznego niedociągnięcia.

Dr. S. Gottlieb.

Film z okien wagonu

Długa taśma filmu. Tysiące kilometrów. Gładziutki bieg obrazu na ekranie okna wagonu.

Akt pierwszy: Noc nad ziemią polską. Stukot snu w uszach, niepokojący turkot kół w sercu. Oczy patrzą uparcie w ciemne fale uciekającej przestrzeni. Prostokąt srebrnego światła ściele się na torze, przełamuje się, by przylgnąć skośno do wałów, wsiewa się między krzaki i drzewa, zahacza o domki dróżników. Małe, zlekceważone stacje prychają ognikami zastraszonych okien i już znowu, niby zajączki, smykają bielą kamienie, znaczące cyfrę mijanych kilometrów.

Niewyspaniem ziewnęły dworce: Łódź—Kalisz—Poznań — — — Taśma filmu szarzeje na oknie mgławem przeczuciem świtu. Mącą się jakieś zarysy, drgnęła przebudzona dal. Ekran okna łamie się na dwie połowy: górą różowo-liljowa płachta nieba, dołem opalizująca gonitwa łąk, pól, lasów.

W Zbąszyniu skończył się pierwszy akt obrazu śpieszną gonitwą po wagonach. Granica dygoce na szynach niby cielsko smoka. Między Zbąszynem a Stentschem kilkanaście minut bezpańskiego intermezza. Schodzą ze sceny polskie mundury kolejowe a wtłacza się płaskim krążkiem niemiecki kaszkiet i czerwony, lśniący pas kreśli się skośną szramą na plecach, na wyniosłym brzuchu niemieckiego funkcjonarjusza.

W Stentsch, wśród rechotu niemieckiej mowy, zaczyna się drugi akt. Najpierw jeszcze tajemnicze pogwarki w wagonach, delikatne obmacywanie bagaży, łaskawe gesty jakichś przyzwoleń i przebaczeń. Wzruszenie kłębi się w sercu, bo uprzejmość celników jest niejako świadectwem, że państwa Europy powracają powoli do ludzkich manier.

Gdy się już jest poza granicą badań i dopytywań — wody błyszczą lustrem, rzęsy słońca trzepoczą się rudo nad horyzontem. A wtedy zieleń opowiada się swoją barwą, wtedy płowy uśmiech zbóż ściele się szeroko całej źrenicy, a policzki domów bielą się chłodem ranka.

Film w akcie drugim snuje się w słońcu. W oczach tańczą złote centki, obrazy są kokietliwe i strojne. Żółte piachy, czerwieniejące glinki podsuwają się pod jasną zieleń łąk, pod ciemną, czarniawą zieleń lasów, pod szarawą zieleń kartoflisk, pod pstrokaciznę ogrodów warzywnych. Drzewa owocowe prószą wątłem listowiem nad białymi palikami karłowatych pni. Gdzieś w szczerem polu mijający pociąg trzepnął łoskotem w uszy i przesunął się poprzez szum powietrza.

W Berlinie odbywa się niby rewja wszystkich dworców. Ciemnym okapem chmurzą się hale, a wszelaki tobół ludzki ginie w czeluściach „Ausgangów". Od dworca do dworca rzeźbi się obraz ulic, uciekających w głąb miasta. Po asfaltach, jak myszy, przeganiają się samochody. Domy pchają się w oczy kolorowym wrzaskiem reklam: U mnie, u mnie, u mnie!

A potem już prawie bez przerwy wykwita wśród ogrodów strojność will, wzdycha czyściutki sentymentalizm domków, umyka wstecz bezradne mruganie sztachet. Sytość i odpoczynek przeciąga się w słońcu jak leniwa jaszczurka, oplot róż zawisa dywanikiem na kremowych ścianach, błękitnieje szczęśliwa rzeka, wymknąwszy się z pod łoskotu żelaznego mostu.

I wtedy już — Essen—Düsseldorf — — — Wieże kościołów, kominy fabryk piszą po niebie mistyczne słowa wieków i pracy dnia dzisiejszego. Koronki żelaznych rusztowań plączą się wysoko w powietrzu. Maczugi dymów biją w powietrze, a zły ogień pluje iskrami na czarne grzbiety pieców hutniczych. I patrz, oto już porasta trawą wysoka góra, usypana z „szlaki". Wygarbia się tak praca ludzka nad płaską ziemią. Czarny, rudy, szary miał, sklejony potem ludzkim, krzepnie, zwiera się w sobie, zapoznaje się ze słońcem, z wiatrem i deszczem, aby skąpą wilgocią żywić rdzawą trawkę. Sprzymierzają się siły ludzkie z boskiemi, żeby nic nie poszło na marne w wielkiej fabryce życia...

A my, którzy siedzimy na miękkich poduszkach w wagonie, którzy, głodni wrażeń, pędzimy ekspresem na Zachód, mamy ledwie, ledwie moment czasu, aby udźwignąć ciężkie, twarde słowo: Krupp. Oto faraon żelaza wznoszący te piramidy ze szlaki. Jego to posły żelazne z rozwianym włosem wichru pędziły z rur armatnich na miasta, wwiercały się w brzuch ziemi, rozpryskiwały śmiercią i kalectwem nad okopami.

Ale teraz już chyba wszędzie rośnie trawa i wiatr zczesał zieloną niepamięcią ślady okrutnej śmierci. Zresztą nie mamy czasu na rozgoryczone refleksje. Słońce odbyło już dłuższą drogę po niebie, niż nasz nieutrudzony pociąg, a obraz na szybie rozwija się już w nasyconem złocie popołudnia.

Nad Renem niebo zsiniało zmierzchem. Most pod Kolonją huczy grzmotem. Katedra zwaliła się przed oczy gwałtem kamiennego masywu i wysoko, cieniutko rozśpiewała się w górę igiełkami wież. Stop. Postanowienie, jak błyskawica przecina naszą drogę. Kolonja, tak Kolonja w odwieczerz i w niedzielną noc. Ale to już inny rodział wrażeń.

Ranek niebieski od wilgoci maluje dalszy ciąg filmu. Akt drugi kończy się w Aix-la Chapelle. Poczem idzie intermezzo do Herbestahl. Kwadratowy daszek belgijski zastępuje niemieckie rządy, serce ludzkie przeinacza się, ujęte w inną muzykę słowa, choć takie same ręce sięgają do zmiętego wnętrza kuferków.

Akt trzeci krótki, zwarty, opracowany— to Belgja. Pocięta w szachownicę pracy: ówdzie potęga żelaznych konstrukcyj hal fabrycznych i ażurowych wież, gwałt kłębiących się dymów, krwawy blask zabudowań fabrycznych, — ówdzie płachetki łąk świeżych, opłókanych wodą, obrębionych drzewami owocowemi, a łaciate bydło grzeje w słońcu gładkie, lśniące grzbiety, — ówdzie domki objęte kolorową ramą kwiatów, trawniki zasłane suszącą się bielizną niby flizami białych kamieni, — a ówdzie znowu rzeka zamknięta w mocne tamy, obciążona ładownymi statkami, świecącemi się tłustawą polewą.

Po drobinie ziemi belgijskiej ryje się wzdłuż i wszerz bogate słowo: eksport. Rzeźbi się pracowita wola, niemiłosiernie wysilają się mózg i mięśnie. Każdy pyłek ziemi, każda strużka wody, każdy blok skały obmacany pracowitą ręką człowieka. Ciasno następują sobie na pięty osiedla ludzkie, a kościoły opadły już nisko swojemi wieżami wśród wysoczyzny kominów fabrycznych. Drogi handlowe spięte rozetami węzłowych stacyj, zapchane magazynami, obciążone pociągami. Liège, Namur — krwawe kamienie milowe wojny obmyte już do czysta hyzopem potu ludzkiego.

I któżby już dziś chciał pamiętać, że tu był początek wojennej zbrodni! Wielka reklama na łące wśród pasących się krów wrzeszczy w niebogłosy, że ponad życiem i śmiercią trwa panowanie dwuch bliźniąt królewskich: przemysłu i handlu. Spójrz tylko: — stary zameczek w górach, niby szary ptak w gnieździe! Szarpnie cię za serce jego niepotrzebne romantyczne piękno, ale okiem i duszą dzisiejszą wczepisz się w to nowe piękno fabrycznych cudactw. Wielkie dzioby kranów, drobniutkie żuczki wagoników płynących po napowietrznej linie, gładkie grzbiety hal, rozłożyste kolosy pieców, ostry rzut wież żelaznych, twarde szyje kominów, jakaś nieznana ci zbliska wichura żelaznych łuków, splotów, węzłów, jakiś niepojęty krzyk żelaza — twardy, groźny, wielki! Tak, ponad śmierć i życie, ponad skowyczenie słabego serca — twardy, groźny, wielki Bóg żelazny!

Na zakurzonej szybie kończy się trzeci akt. Znowu intermezzo. W Erquelines nowe czapki, ta sama mowa, jakieś uważniejsze szukanie w kuferkach, w poduszkach ławek, pod ławkami. Coś jakby gorzka niewiara w twoją niewinność. Tyżeś to, Francjo?

Film rozwija się kapryśnie. Bo i niebo chmurzy się zmiennie i na ziemi przeganiają się lasy z polami, porządek z nieładem, praca dnia codziennego z żywym jeszcze śladem wojny. Oczy zdezorjentowane czepiają się drutów telegraficznych, które prężą się ku Paryżowi coraz liczniejsze, coraz misterniej nawleczone na białe i niebieskie dzwonki. Można na te druty nanizać długie kwadranse jazdy i wszystkie swoje przygodne myśli: smutne i wesołe, powolne i rychłe.

Oko zbiera już nieuważnie grupki domów i żółtawo-liljowe połacie zbóż. Dopiero szachownice ogrodów warzywnych, podbiegające pod sam tor, dopiero domki „Banlieue" szarpnęły uwagą na baczność. Bo to film dobiega już ku końcowi. Pod mgłą, pod oparem niby wielkie morze rozwlókł się niewidoczny jeszcze Paryż. Wśród bezliczby szyn pociąg wali bez namysłu a świadomie. Głuchy trzask rozrywa naszą niecierpliwość na strzępki. Bo choć to już blisko, choć już przed godziną wybiegły nam naprzeciw gościnne reklamy z samego serca Paryża, jeszcze bronią wille swojej ciszy, jeszcze odgradzają się mocną, bujną zielenią drzew.

Ale ostatecznie pierwsze zczerniałe domy miasta dają smutny wstęp oczom, które spodziewały się tak wiele. Ciemny spracowany Gare du Nord przyjmuje obojętnie nową dawkę przybyszów ze wschodu i północy Europy.

Film skończony. Za chwilę skłębią się fale najpiękniejszego miasta, i tumult ulicy przepłynie po tobie, obca, zagubiona w Paryżu drobino ludzka.

Dr. Herminja Naglerowa
(J-a Stycz).

Paryż w sierpniu.

U nas i gdzieindziej

Dowiadujemy się, że Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało urzędowe wyjaśnienie na liczne zapytania, co do sejmowego wydania dzieł A. Mickiewicza pod redakcją Artura Górskiego. Okazuje się, że cały dział prozy jest już wykończony z wyjątkiem Kursów Literatury Słowiańskiej. Z poezji gotów jest tylko „Pan Tadeusz" w opracowaniu prof. W. Bruchnalskiego. Jeszcze w bieżącym roku Ministerstwo przystąpi do druku.

*

Dnia 4-go września rozpoczął się we Lwowie zjazd dziennikarzy i publicystów gospodarczych. Inauguracyjne posiedzenie zjazdu odbyło się w wielkiej sali izby handlowej i przemysłowej. Przemówienie wygłosił p. Minister Przemysłu i Handlu, inż. E. Kwiatkowski.

*

14-go września rozpocznie swą działalność nowy teatr w Toruniu pod dyrekcją H. Rygiera. Zespół artystów jest już całkowicie skompletowany, ustalono również zasadniczy plan kampanji. Teatr będzie poświęcony dramatowi i komedji, przyczem nad repertuarem czuwać będzie specjalny kierownik literacki w osobie prof. Münnicha. Sezon rozpocznie jeden z utworów Słowackiego.

*

Plan repertuarowy teatru im. Słowackiego w Krakowie opiera się na następujących zasadach. Każdy miesiąc przynosi jedną wielką premjerę, czy to z tytułu doniosłości literackiej, czy też inscenizacyjnej. Zachodzić ma przytem równowaga między dorobkiem polskim i obcym, współczesnym i retrospektywnym. Z polskiego repertuaru planuje się między innemi urządzenie wieczora Norwidowskiego oraz Kasprowicza. Następnie wystawienie (pierwszy raz w Krakowie) krotochwili Fredry „Cudzoziemszczyzna". Na Boże Narodzenie teatr wystawi misterjum Zegadłowicza p. t. „Wigilja". Skład personelu teatru im. Słowackiego dokompletowano w tym sezonie całym szeregiem sił ze scen stołecznych, z teatrów w Łodzi, Lublinie i Bydgoszczy oraz z „Reduty" wileńskiej.

*

Do opery warszawskiej zaangażowano kilka nowych sił. W pierwszym rzędzie wymienić należy sopranistki: Ewę Bandrowską-Turską i Olgę Olginę i mezzosopranistkę Izę Szereszewską; z sił męskich: barytonistę Jana Romejko i basistę Bolesława Bolko.

*

3 września zmarł w Warszawie utalentowany publicysta, współpracownik pism codziennych i tygodniowych ś. p. Leon Kozłowski (Nemo).

Wśród kolegów pióra i ogółu czytających pozostawił zmarły szczery żal i jasne wspomnienie publicysty o wysokiej kulturze.

Cześć Jego pamięci!

*

Dyrektor L. S. Schiller inscenizować będzie w „Polskiem Radjo" „Hanusię" Hauptmana.

*

Ostatnia wystawa w „Zachęcie" warszawskiej obejmuje prace wybitnych malarzy: śp. Zycha Bujnowskiego oraz Teodora Ziomka i Konstantego Brandla.

*

W dn. 4 września cały świat muzyczny uczcił 20-tą rocznicę zgonu norweskiego kompozytora Edwarda Griega.

*

W ostatnich dniach zakupiono dla galerji Muzeum Narodowego w Sukiennicach dwa cenne obrazy: Chełmońskiego „Dniestr w nocy" i Maksymiljana Gierymskiego „Pejzaż". Bibljotekę Muzeum Narodowego wzbogacił egzemplarz „Żywotów świętych" Skargi z r. 1603 z zapisu włościanina Jana Kuli.

*

Dowiadujemy się, że w filmie, który pp. R. Ordyński i S. Romin przygotowują wedle swojego scenarjusza, ułożonego z powieści A. Struga p. t. „Mogiła Nieznanego Żołnierza"— jedną z ról głównych (Głowińskiego) odtworzy głośny malarz i pisarz St. Ig. Witkiewicz.

*

Warszawska Informacja Prasowa powołała do życia specjalne wydawnictwo p. t. „Wszystkie stronnictwa".

W ciekawej tej publikacji znajdują się sprawozdania z działalności wszystkich ugrupowań politycznych na terenie Rzeczypospolitej; materjał ten jest pierwszorzędnem źródłem informacyjnem. Tom, ukazujący się obecnie, obejmuje okres czasu od listopada r. 1926 do lipca r. 1927.

*

W tych dniach popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru znany angielski malarz batalista Caton Woodville, liczący 71 rok życia. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba serca.

*

W Antwerpji otwarto z okazji uroczystości Rubensowskich wystawę literatury dotyczącej Rubensa p. n. „Jak inni widzieli Rubensa".

*

Sprzedaż ostatniego utworu Victora Margueritte „Ton corps est à toi" we francuskich księgarniach kolejowych została zakazana.

*

Niedawno w Jugosławji święcony był okazale jubileusz literacki 50-lecia pracy twórczej hr. Ivy Vojnovića.

Jubilat urodził się w r. 1857 w Dubrowniku. Przez długi czas był dyrektorem teatru w Zagrzebiu. Jeden z największych poetów Jugosławji ma za sobą następujące dzieła: „Piórem i ołówkiem" (nowele), „Ksanta" (powieść); dramatyczne utwory: „Psyche", „Equiaox", „Trylogja dubrownicka", „Śmierć matki Jugowiczów", „Pani ze słonecznikiem", „Imperatrix", „Zmartwychwstanie Łazarza" oraz „Maskarada na poddaszu" grana na scenach teatrów polskich.

Nowości

JAKÓB WASSERMANN — **„Dziecię Europy, czyli Kasper Hauser".** Powieść. Przekład autoryz. L. Belmonta. 1927. Instytut Wydawn. „Renaissançe" — Warszawa—Stanisławów. Str. 334.

ENG. ZAMIATIN i inni — **„Ludzie jaskiniowi".** Zbiór nowel i opowieści. Przedmowa Juljusza Kaden-Bandrowskiego. Okładka Tadeusza Gronowskiego. 1927. Warszawa. Tow. Wydawn. „Rój". Str. 208.

ILJA ERENBURG — **„Trzynaście fajek".** Wydanie zbiorowego dzieła I. Erenburga, tom IV. Autoryz. przekład Aleks. Wata. Okładka Teresy Żarnowerówny. 1927. Warszawa. Tow. Wydawn. „Rój". Str. 216.

ALFONS DAUDET — **„Spowiedź królowej".** Bibljoteka filmowa „Roju". Przekład T. Jakubowicza. 1927. Warszawa. Tow. Wydawnicze „Rój". Str. 276.

CONAN DOYLE — **„Dolina trwogi".** Przekład autoryz. Br. Falka. Okładka S. Norblina. 1927. Warszawa. Tow. Wydawn. „Rój". Str. 214.

F. C. WEISKOPF — **„Umsteigen ins 21 Jahrhundert".** Episoden von einer Reise durch die Sowietunion. (Przesiadać do 21 w. Epizody z podróży przez Unję sowiecką). Okładka Johna Heartfielda. Przedmowa W. Herzfelde'go. 1927. Malik-Verlag. Berlin. Str. 158.

HARRY DOMELA—**„Der falsche Prinz".** Mein Leben und meine Abenteuer. (Fałszywy książę. Moje życie i moje awantury"). Okładka Johna Heartfielda. Przedmowa W. Herzfeldie'go. 1927. Malik-Verlag. Berlin. Str. 308.

„Rzadko kiedy śmiał się świat tak serdecznie, jak w grudniu 1926 r., gdy stało się wiadomem, że jakiś tam młodzieniec, wydając się za najstarszego syna b. następcy tronu niemieckiego, szlachtę, mieszczaństwo, oficerów i władze uczynił swymi najuniżeńszymi poddanymi... Śmiało się pół Europy i czytelnicy książki ponownie buchną śmiechem na widok owych dojrzałych obywateli Republiki, dla których nie masz w życiu niczego bardziej uszczęśliwiającego, jak móc zamierać u stóp młodego księcia". Tak głosi wstęp do pamiętników Domeli, który je pisał od stycznia do czerwca 1927 w kolońskim areszcie, pozostając pod śledztwem za kapitalny szantaż. Młody ten chłopiec, Kurlandczyk z pochodzenia, wyzyskując swe frapujące (może i nie bez przyczyny) podobieństwo do Wilhelma Hohenzollerna, syna „Kronprinza", zagrał świetnie rolę „przyszłego" cesarza i ponaciągał setki osób ze szczytów hierarchji społecznej w Niemczech. Arystokraci, notable i generałowie zaślepieni bałwochwalczą dewocją dla dynastji, za zaszczyt sobie mieli, iż ten „hochstapler" raczył być ich gościem i brać od nich pożyczki. Bito mu pokłony w pas. A gdy rzecz się ujawniła cała prasa lewicowa zatrzęsła się od śmiechu przez łzy. Odsłoniła się żywa rana; jak głęboko tkwi jeszcze w republikańskim narodzie niemieckim bezkrytyczna cześć dla tronu i jego latorośli, które naród niemiecki pchnęły w grozę krwawej wojny. „Tagebuch", berliński tygodnik, urządził nawet składkę dla Domeli, mimowolnego „bohatera", któremu udało się obnażyć ten „garb" narodu niemieckiego. A Domela sam, zorjentowawszy się w korzystnej dla siebie sytuacji, wydał obecnie swe pamiętniki. I obok siebie na okładce widnieją: „Kronprinz" i oszust Harry Domela, jako rodzeni bracia do siebie podobni, a nad głową Domeli lśni korona pruska. O zgrozo! Jest to krwawy bicz dla szowinistycznych ośrodków Niemiec, ciekawy przyczynek do psychologji „śmietany" społecznej. (S. gb.)

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

ZAGADNIENIA POLITYKI SKARBOWEJ

Równowaga budżetowa. — Zarządzenie poboru dodatkowej raty podatku majątkowego.

Wobec tego, że w tym okresie nastąpiło zrównoważenie budżetu, które utrzymuje się i nadal, nie od rzeczy będzie rozpatrzeć na czem ta równowaga polega i jak dalece jest ona zasługą obecnego ministerstwa.

Załączona poniżej tablica uwidoczni nam to należycie:

W miljonach złotych nominalnych.

	I kwart. 1926 r.	II kwart. 1926 r.	III kwart. 1926 r.	IV kwart. 1926 r.	I kwart. 1927 r.	II kwart. 1927 r.
Podatki bezpośrednie	92.9	131.1	124.3	179,1	148.2	137.9
Podatki pośrednie	30.4	31.6	39.9	36.1	39.1	38.5
10 0/0 nadzwyczaj. dodatek	—	—	4.5	18.6	20.3	21.2
Opłaty stemplowe i pod. spadk.	28.8	29.9	31.9	36.6	42.7	41.9
Cła	38.2	44.—	49.4	57.8	63.9	177·6
Monopol tytoniowy	53.—	61.—	78.—	78.—	79.—	89.—
Monopol spirytusowy	56.3	53.4	62.9	78.—	80.9	73.5
Pozostałe monopole	10.5	12.3	13.7	20.9	8.7	13,3
Dochody administracyjne	50.2	47.7	44.4	86.6	70.—	68.1
Przedsiębiorstwa	11.1	12.5	38.2	48.2	52.1	50.3
Dochody budżetowe ogółem	**371.4**	**423.5**	**487.2**	**639.9**	**604.9**	**611.3**
Wskaźnik drożyżn. koszt. utrzymania	169.7	181.9	182.8	196.2	201.5	206.6
Mnożna przysł. według tego wskażn.	59.	63.	64.	68.	70.	72.
Mnożna przyznana prac. państw.	40.9	40.9	43.	43.	47.3	47.3
Uposażenie pracow. państw.	177.1	181.4	191.4	198.2	218.1	221.2
Pozostałe wydatki budżetowe	256.5	273.3	267.8	339.6	324.7	314:7
Wydatki budżetowe ogółem	**433.6**	**454.7**	**459.2**	**537,8**	**542.8**	**535.9**
Deficyt	62.2	31.2	—	—	—	—
Nadwyżka	—	—	28.—	102.1	62.1	75.4
Oszczędności na poborach pracowników państwowych skutkiem stosowania ustawy z dn. 22/12 1925 r.	79.6	98.6	95,4	118.8	107.2	112.6

W dziale dochodów budżetowych widzimy, że począwszy od IV-go kwartału r. ub. wzrosły one w stosunku do III-go kwartału 1926 roku *o 27 procent*, co zostało wywołane w podatkach bezpośrednich, opłatach stemplowych i dochodach administracyjnych wzmożoną likwidacją zaległości, 10-procentowym nadzwyczajnym dodatkiem do podatków (zaprojektowanym przez p. min. Klarnera), zwiększonymi wpływami z ceł, pozostającymi w ścisłym związku z coraz bardziej pogarszającym się bilansem handlowym; — w monopolu zaś tytoniowym zmniejszaniem zapasów surowca i gotowych wyrobów pozostałych z 1925 roku, rozpoczętem w czerwcu 1926 r. (za p. min. Klarnera) i kontynuowanem do chwili obecnej, przyczem stanowi ono dodatkowy kwartalny wpływ w wysokości około 20 miljonów złotych; wreszcie w przedsiębiorstwach skutkiem podrożenia taryfy kolejowej, ceny sprzedażnej drewna oraz wzmożonej eksploatacji lasów.

W monopolu spirytusowym widzimy znaczne wzmożenie wpływów w IV-tym kwartale 1926 r. wywołane zakupami przed wprowadzeniem pełnego monopolu, w I-szym zaś kwartale 1927 roku podwyższonem opodatkowaniem alkoholu i poborem dodatkowych opłat akcyzowych. — Faktycznie jednak jak to wykazałem w jednym z poprzednich artykułów, spożycie legalne, skutkiem należycie nieprzemyślanych zarządzeń fiskalnych spadło w I-szem póroczu r. b. w stosunku do roku poprzedniego o 9 procent i pomimo podwyższenia ceny sprzedażnej wyrobów spirytusowych o 18 procent, wpływy do skarbu w II-gim kwartale r. b. nie są w stanie utrzymać się na poziomie dwuch poprzednich kwartałów.

Widzimy więc, że zapowiedziana przed rokiem, jako główne zadanie, poprawa gospodarki monopolowej dotychczas wyników dodatnich nie wykazała.

W dziale wydatków budżetowych stwierdzamy pewne zwiększenie poborów pracowników państwowych.

Ostatnia pozycja tablicy wykazuje poczynione oszczędności skutkiem stosowania ustawy z dnia 22 grudnia 1925 roku.

Pozostałe wydatki budżetowe nietylko nie wykazują w tych trzech kwartałach oszczędności (czego zresztą p. min. Czechowicz nie obiecywał), lecz wzrost (18 proc.), nieco większy, aniżeli wskaźnika drożyźnianego (13 proc.).

Widzimy więc, że gdyby nie powstrzymanie działania ustawy z dnia 9 października 1923 roku (przeprowadzone przez p. min. Zdziechowskiego), to przy dokładnem przestrzeganiu fluktuacji wskaźnika kosztów utrzymania (który według G. U. S. był o 20 procent niższy od faktycznych kosztów żywności, — budżet Rzeczypospolitej byłby, pomimo zwiększonych dochodów w ubiegłych czterech kwartałach, wykazywał mniej lub więcej poważne deficyty.

Ponieważ, począwszy od miesiąca września r. b. prócz wzmożonych wpływów z zaległości podatków bezpośrednich, w innych działach należy raczej liczyć się ze zmniejszeniem dochodów, z drugiej zaś strony wydatki skutkiem wyrównania dodatku mieszkaniowego dla pracowników państwowych wzrosną o c-a 20 miljonów złotych miesięcznie, Ministerstwo Skarbu, słusznie obawiając się w tym okresie deficytu budżetowego, zarządziło pobór dodatkowej raty podatku majątkowego w wysokości 0,8 procent od pierwotnego wymiaru.

Jest to nic innego, jak pobranie dwuch rat (za lata 1927 i 1928) stałego podatku majątkowego według norm projektu Minist. Skarbu. — Ponieważ każdoroczna rata w projekcie tym była preliminowana na c-a 70 mljonów złotych, winienby dodatkowy ten podatek uczynić 140 miljonów złotych, jednak pomimo, że depresja stosowaną nie będzie, lecz za podstawę wymiaru przyjęty będzie majątek według szacunku z 1925 r., — nie należy spodziewać się, aby dochód z tych dwuch rat podatku przekroczył wybitnie kwotę 100 miljonów złotych, t. j. będzie się on równał jednorocznemu wpływowi z podatku dochodowego.

* * *

Bardzo poważną wadą naszego systemu podatkowego od chwili wskrzeszenia Państwa Polskiego było stałe dążenie do stworzenia coraz to nowych ustaw podatkowych, z których albo korzystano czas bardzo krótki, albo też, nawet pomimo przeprowadzonego wymiaru, wcale nie stosowano. — Ile zmarnowanej pracy urzędów skarbowych i jakie zniechęcenie podatników spowodowały wszelkiego rodzaju zaliczki na jednorazowe daniny, podatki od zysków wojennych, pożyczki przymusowe, opłaty od sprzedaży przedmiotów zbytku, tymczasowy pobór podatku dochodowego bez oszacowania komisyjnego, wreszcie projekt poboru daniny wyrównawczej, tego bliżej komentować nie potrzebuję.

Jeżeli do tego dołączymy nowelizacje ustaw już istniejących, które w 1924 roku posypały się jak z rogu obfitości, to zgodzimy się z tym faktem, że ani urzędy skarbowe nie były w stanie opanować należycie powierzone im dziedziny, ani też podatnik nie mógł się przystosować do tych nadzwyczajnych, a niezawsze logicznych wymagań. — A przecież jeszcze Canard w 1801 roku stwierdził, że „tout viel impôt est bon et tout nouvel impôt est mauvais", myśmy sobie tego jednak nie uświadamiali.

Pozatem w całej naszej działalności fiskalnej rażącym był brak jakiegokolwiek planu nietylko na dalszą metę, lecz nawet na bieżący okres budżetowy. Spotykamy ten niepożądany przejaw zarówno w finansach komunalnych, jako też i w opodatkowaniu na rzecz Państwa.

Jaskrawym tego przykładem są zarządzone obecnie dodatkowe raty podatku majątkowego, które spadły na podatnika jak grom z jasnego nieba i w okresie trzymiesięcznym mają wycisnąć z dość szczupłego grona podatników (majątki powyżej zł. 10,000 w złocie) kwotę poważną, której wobec braku kapitału i trudności kredytowych, drogą uszczuplenia stanu posiadania uzyskać się nieda. — Będzie to zatem bardzo znaczne zmniejszenie dochodu za rok bieżący, z którem kontrybuentowi trudno będzie się pogodzić i w najkrótszym czasie zostanie przerzucone na konsumenta.

Pod tym względem mamy precedens z roku zeszłego z 10-procentowym dodatkiem do podatków, który z początkiem IV-go kwartału 1926 roku, t. j. z chwilą jego stosowania (jak to widzimy z powyżej załączonej tablicy) wywołał podrożenie kosztów utrzymania w wysokości 8 procent. — Ponieważ ten dodatkowy pobór podatku majątkowego dotknie średnią i większą własność rolną, przemysł oraz handel w stopniu dwukrotnie silniejszym aniżeli 10-procentowy dodatek do podatków, musimy więc poważnie liczyć się z tem, że i *drożyzna wzrośnie w tym samym stosunku.*

Zwracam już obecnie uwagę na ten nieunikniony wynik dodatkowego opodatkowania i wskazuję właściwe źródło wzrostu cen w Polsce, aby uprzedzić zarzuty, jakie ze strony naczelnych władz Ministerstwa Skarbu mogą spotkać nasz przemysł i handel, że „uprawiają one zorganizowaną lichwę, doprowadzającą ogół ludności do zubożenia i nędzy, która stanowi źródło niezasłużonego dobrobytu klasy kupczej".

Zbytecznem jest dowodzić, że taka dowolność w obciążaniu podatkowem nie pozwala kontrybuentowi na zestawienie budżetu swego przedsiębiorstwa oraz przeprowadzenie racjonalnej kalkulacji. — Nie ma ona również nic wspólnego z uregulowanymi stosunkami gopodarczymi, na których w mowie swej p. minister Czechowicz opierał pomyślność finansową podatników i skarbu Państwa.

W. E. Zieliński.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Z Nowego Jorku donoszą: Chevrolet Motor Co., należąca do koncernu General Motors, zawiadamia, że produkcja jej już w pierwszych 32 tygodniach bieżącego roku przekroczyła jej ogólną produkcję roku zeszłego. Dzienna produkcja wynosi obecnie 3500 samochodów. Towarzystwo spodziewa się, jak jej wiceprezes C. F. Barth donosi, że produkcja w tym roku podniesie się do 1 miljona samochodów. — Również nowy, 4-cylindrowy samochód firmy Dodge Brothers w Detroit, który poraz pierwszy dnia 17 lipca wystawiony został na sprzedaż, znajduje szybki zbyt. Produkcja pozostaje w tyle poza popytem, mimo, że już podwyższona została z 800 na 1000 wozów dziennie.

* * *

Termin tegorocznej międzynarodowej konferencji wełnianej ustalony został na pierwszy tydzień października. Konferencja ta odbędzie się albo w Libercu (Reichenberg), albo w Pradze. Oprócz głównego punktu porządku dziennego, t. j. przystąpienia Czechosłowacji do międzynarodowego wełnianego sądu rozjemczego, poddany będzie dyskusji szereg innych spraw; zwłaszcza ma przyjść pod obrady sprawa zmniejszenia się wydajności przedniej wełny. Nadto konferencja zastanowi się nad środkami zapobiegawczemi przeciw zanieczyszczaniu wełny przez oznaczanie owiec smołą i używanie dla opakowania juty. Wkońcu mają być kontynuowane pertraktacje co do rozbudowy międzynarodowej statystyki.

* * *

Za przykładem francuskiej linji okrętowej French-Line, która przed kilku dniami znacznie obniżyła stawki za przewóz pasażerów na statku „Isle de France", obecnie i amerykańska rządowa linja okrętowa obniżyła ceny za przewóz statkiem „Lewiathan" o 15—20 procent.

* * *

Pertraktacje między niemieckiemi kolejami Rzeszy, a niemiecką linją lotniczą (Luft-Hansa) w celu zaprowadzenia kombinowanego ruchu kolejowo-lotniczego doprowadziły do wyniku i od 1-go października 1927 roku transportowanie towarów ma być podjęte na nowy sposób. Ruch lotniczo-kolejowy umożliwia transport towarów częściowo drogą kolejową, częściowo lotniczą od jakiejkolwiek stacji kolei Rzeszy do któregokolwiek portu lotniczego Hanzy, lub odwrotnie za jednym listem przewozowym, bez potrzeby zawierania nowej umowy przewozowej przy przejściu przesyłki z jednego środka komunikacyjnego na drugi. Aczkolwiek tymczasowo tylko szczególnie pilne, wysokowartościowe przesyłki będą mogły być na tej drodze transportowane, a więc praktyczny skutek nie będzie zbyt znamienny, to jednak zasadniczo inowację tę należy powitać jako ważny krok na drodze uproszczenia i ulepszenia ruchu towarowego.

* * *

Między rządem jugosłowiańskim, a pewnem konsorcjum niemieckiem toczą się pertraktacje o założenie kilku fabryk sztucznego jedwabiu. Założenie takich fabryk oznacza dla przemysłu włoskiego stratę, ponieważ Jugosławja dotychczas zapotrzebowanie swoje na sztuczny jedwab pokrywała we Włoszech. Maszyny dla nowych fabryk mają być sprowadzone z Niemiec.

* * *

Biuro komunikacyjne Izby Handlowo-Przemysłowej w Chebie (Czechosłowacja) donosi: Międzynarodowe Towarzystwo Wagonów Sypialnych w Paryżu przewozi mniejsze przesyłki towarowe, do wagi 80 kg. za sztukę (również i bagaż podróżny) pociągami luksusowemi. Odprawa następuje 3 razy w tygodniu w każdym kierunku. Czas podróży Cheb—Paryż wynosi 17 godzin, Cheb—Ostenda 16 godzin. Międzynarodowe Towarzystwo Wagonów Sypialnych utrzymuje taką służbę towarową pociągami luksusowemi na przestrzeniach: Praga—Cheb—Paryż, Tallin—Ryga—Kowno—Berlin—Kolonja—Paryż—Madryt—Lizbona, Paryż—Genua—Rzym, Paryż—Medjolan—Wenecja—Trjest—Białogród — Sofja — Konstantynopol, Paryż—Monachjum—Linz—Wiedeń—Budapeszt—Bukareszt. (Jak z powyższego wynika, jedynie w relacji z Polską nie ma zastosowania powyższe udogodnienie przy przewozie przesyłek towarowych).

* * *

Nasza flota handlowa w ciągu swych ostatnich podróży przybiła do następujących portów:

Statek „Poznań" wyjechał z Gandawy do Gdyni z ładunkiem 2700 tonn żużla Thomasa; „Kraków" naładował w Gdyni węgiel do Szwecji; „Katowice" wypłynął z Gdyni do Malmö. wioząc 2748 tonn węgla; „Wilno" załadował w Gdańsku drzewo do Antwerpji; „Toruń", wracając z Antwerpji, przepłynął Kanał Kiloński, i udał się do Gdańska, wioząc 2200 tonn żużli Thomasa; „Warta" wyładowuje w Gdańsku 3500 tonn fosfatów i 263 tonn tytoniu, przywiezionych z Bone w Algierze.

* * *

6 angielskich grup finansowych prowadziło długoletnie pertraktacje, ażeby swe wolne kapitały ulokować w czechosłowackich przedsiębiorstwach. Jak jedna z korespondencji prasowych się dowiaduje, akcja Lorda Rothemere bardzo szkodliwie na pertraktacje te wpłynęła. Z czechosłowackiej bowiem strony pertraktacje z 2 grupami finansowemi zostały zerwane. Pertraktacje te z powodu powyższej akcji politycznej były już na ukończeniu, a chodziło w jednym wypadku o ulokowanie 35 milj. koron czeskich, celem wzięcia udziału w sfinansowaniu wielkich czechosłowackich uzdrowisk, w drugim zaś wypadku o kwotę 60 milj. koron czeskich dla sfinansowania rozległych przedsiębiorstw rolniczych.

* * *

Dwie amerykańskie fabryki samochodów obniżyły ceny na różne typy wozów. Hupmobil Motor Co. obniżyła cenę na wóz 8-cylindrowy o 150 dol., a Chevrolet Motor Co. cenę za landolet o 35 dolarów.

* * *

Rzymski dziennik urzędowy publikuje dekret, na podstawie którego Urząd dla likwidacji własności nieprzyjacielskiej rozwiązuje się i postanawia, że dalszych sekwestracyj należy zaniechać. Jednocześnie Prezydent Ministrów postanowił nie przyjmować więcej próśb o zwrot sekwestrowanej własności, względnie ceny sprzedażnej w drodze łaski.

NASZE MONOPOLE PAŃSTWOWE.
Sprostowanie Ministerstwa Skarbu.

Wobec zamieszczenia w Nr. 34 „Prawdy" z dnia 21 b. m. w artykule p. t. „Nasze Monopole Państwowe" szeregu nieprawdziwych wiadomości, Ministerstwo Skarbu, powołując się na art. 30 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 10. V. 1927 r. o prawie prasowem (Dz. Ust. Nr. 45, poz. 398), przesyła, celem zamieszczenia w najbliższym numerze „Prawdy", poniższe sprostowanie:

1) Przytoczone opinje Komisji Rzeczoznawców nie dotyczą dzisiejszych stosunków w Państwowym Monopolu Spirytusowym, lecz początków jego działalności, co wskutek niepodania daty sprawozdania Komisji i niewymienienia jakiego okresu działalności P. M. S. ono dotyczy w wymienionym artykule bynajmniej nie jest jasne i wprowadzić może ogół w błąd co do aktualności czynionych P. M. S. zarzutów.

2) Nieścisłe jest twierdzenie, że od czasu zmonopolizowania wyrobu wódek czystych, wzrosło trzykrotnie spożycie wódek gatunkowych. Wzrost ilości spirytusu, pobranego na wyrób wódek gatunkowych, nie może stanowić podstawy do tego rodzaju wniosku, gdyż faktem jest, że fabrykanci prywatni ze spirytusu tego, w dalszym ciągu, produkują znaczne ilości wódek czystych, które, by móc je sprzedać pod nazwą gatunkowych, zaprawiają tylko dla pozoru niewielką ilością cukru, barwnika i t. p.

Procedurę powyższą uniemożliwi wydanie, znajdującego się obecnie w opracowaniu, rozporządzenia wykonawczego do rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej z dn. 26. III. r. b. (Dz. Ust. Nr. 32, poz. 289), które sprecyzuje, jaki wyrób uważać należy za wódkę gatunkową. Wtedy dopiero sprawę stosunku spożycia wódek gatunkowych do wódek czystych będzie można ująć w ściślejsze liczby.

3) Nie odpowiada prawdzie, że w Dyrekcji Państwowego Monopolu Spirytusowego „spodziewano się znacznego wzmożenia spożycia", gdyż przeciwnie, w planie finansowo-gospodarczym na r. 1927/8 liczono się ze spadkiem konsumcji i wpływy obliczano z uwzględnieniem zmniejszenia spożycia o 10 proc. (w rzeczywistości, jak się okazało w następstwie, spożycie nie zmniejszyło się w tym stopniu).

Spadek konsumcji spirytusu, w porównaniu z okresem przedwojennym, jest obecnie zjawiskiem powszechnem, dającem się zaobserwować nietylko w Polsce, lecz i w innych krajach, jak np. w Niemczech (spadek o 72 proc.), Holandji (o 55 proc.), Szwecji (o 43 proc.), Belgji (o 42 proc.), Austrji (o 41 proc.) i t. d.

Grają więc tu rolę głębsze, ogólne przyczyny, a nie rzekomo błędna polityka cen,

4) Nie jest ścisłem twierdzenie, że cena sprzedażna spirytusu w Polsce jest „najwyższa ze wszystkich krajów europejskich", bowiem gdy nasza opłata skarbowa od 1 hl. 100° spirytusu wynosi zł. 650, w Anglji stanowi ona zł. 5.910,56, w Holandji — zł. 2.162,40 i w Belgji — zł. 1.335,60.

5) Nie odpowiada prawdzie twierdzenie, że spadek konsumcji zmniejsza wpływy z P. M. S. do Skarbu Państwa, gdyż podwyżka ceny pokrywa tę różnicę, a wpływy skarbowe stale rosnąc, wynosiły: w r. 1925 — zł. 172.000.000, w r. 1926 — zł. 245.500.000; w I kw. 1926 r. — zł. 54.000.000, w I kw. 1927 r. — 82.000.000, w kwietniu, maju, czerwcu i lipcu 1926 r. — zł. 72.000.000; w tych samych miesiącach r. 1927 — zł. 97.000.000.

Rynek pieniężny i giełda

Na rynku akcyjnym dało się zauważyć w tygodniu ubiegłym nieco znaczniejsze ożywienie, spowodowane głównie zakupami dokonywanemi w dziale papierów elektrycznych i niektórych metalurgicznych na zlecenie zagranicy. Wskutek powstałej stąd zwyżki akcji przemysłu elektrycznego, podniosły się również przejściowo — jednakże w bezwzględnie mniejszym stopniu — kursy innych papierów. Silna realizacja zysków przez kulisę, która od pewnego czasu zdradza zdenerwowanie i nie przetrzymuje nabytych walorów nawet przez kilka dni, spowodowała w ciągu tygodnia ponowne osłabienie. Pomimo chwilowego załamania się kursów miała większość papierów tedencję mocniejszą, aniżeli w tygodniu poprzednim. Jak wyżej wspomnieliśmy cieszyły się wielkim popytem akcje elektryczne (przedewszystkiem „Siła i Światło" oraz Elektrownia Dąbrowiecka), w grupie metalurgicznej „Starachowice", „Modrzejów" i „Ostrowieckie", w grupie cukrowej Warszawskie Towarzystwo Fabryk Cukru; interesowano się również bardziej akcjami węglowemi. Efekty bankowe były przeważnie w zaniedbaniu, jedynie Bank Polski był ruchliwy.

Do obrotów oficjalnych Giełdy Pieniężnej Warszawskiej wprowadzono 100,000 sztuk akcyj złotowych Sp. Akc. Budowy Parowozów po 25 zł. wart. nom. Dawnych 50 akcyj po 50 marek stanowi obecnie jedną akcję 25-złotową.

Listy zastawne miały tendencję niejednolitą, papiery państwowe naogół utrzymano. „Dolarówka" tylko ulegała po ciągnieniu większym wahaniom; początkowo bowiem silnie się obniżyła, później jednak znowu się podniosła.

Obrót dzienny na Warszawskiej Giełdzie Dewiz wskutek ożywienia się ruchu w przemyśle i handlu znowu się zwiększył i wynosił przeciętnie 400 tysięcy dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał wyłącznie Bank Polski. Dolary notowano bez zmiany 8.91, dewizy na New-York 8.93. Bank Polski płacił za dolary 8.89 — 8.88 — 8.87 (drobne banknoty), za dewizy 8.91. Tranzakcje kablem na New-York były dość duże, przeprowadzono je w złotych na 8,95 do 8.95 i ćwierć. Przy zamianie gotówki dolarowej na kabel dopłacano 3 i ćwierć do 3 i pół, przy zamianie czeków na kabel 1¾ do 2 i ćwierć promille.

W obrotach prywatnych utrzymywały się dolary w granicach 8.91 i pół do 8.91¾. Za ruble złote płacono 4.71¾ do 4.72 i pół. Kurs ostatni odpowiada przy parytecie 53 stosunkowi 8.92¾ za 1 dol. Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił nadal 172.30, a gram czystego złota 5,9351..

Dewizy europejskie miały przeważnie tendencję stałą. Nieco większe wahania ujawniły: Zurych i Londyn. Tranzakcje dewizą na Gdańsk dokonywane były w obrotach międzybankowych na 173.50 do 173.45, na Berlin po kursie 212.95 do 213. Dewiza niemiecka miała w dalszym ciągu na rynkach zagranicznych tendencję mocną, aczkolwiek bilans handlowy Niemiec wykazał *w lipcu* saldo ujemne w kwocie 430 miljonów marek (przywóz 1.277, a wywóz 847 milj. marek), *w pierwszych zaś 7-miu miesiącach ub. roku* saldo ujemne w wysokości 2,392 miljonów marek (przywóz 8,013, a wywóz 5,621 miljonów marek).

Ważniejsze pozycje wykazu dekadowego Banku Rzeszy z dnia 25 sierpnia r. b. przedstawiały się w tysiącach marek następująco: zapas złota 1,831,235, zapas dewiz wysokocennych 167,939, obieg biletów 3,406,876, portfel wekslowy 2,092,555.

Czerwońce sowieckie miały również i w tym tygodniu usposobienie słabe, co przypisać należy poważnemu wzrostowi emisji banknotów przy zmniejszającem się pokryciu kruszcowem. W ciągu bowiem miesiąca maja i czerwca r. b. całkowity obieg pieniężny Sowietów wzrósł o 120,7 milj. rubli. Tymczasem jednak pokrycie kruszcowe wynosiło na 1-go maja 273,4, a na pierwszego lipca 273,6 milj. rubli, czyli pozostało prawie bez zmian. W związku z tem stosunek procentowy pokrycia do emisji „Gosbanku" spadł w ciągu wspomnianych dwuch miesięcy z 34,1 do 31,1 procent. Pozatem wpłynęły do pewnego stopnia na spadek czerwońca następujące jeszcze przyczyny: 1) deficyt bilansu handlowego za maj w wysokości 22,9, a za czerwiec 30,8 milj. czerwońców, 2) wiadomości jakoby zbiory sowieckie z powodu niezbyt sprzyjającej pogody zapowiadały się gorzej, niż w roku ubiegłym.

Na rynku pieniężnym nastąpiło przejściowo w związku z dość znacznym dopływem kapitałów zagranicznych pewne odprężenie niezbyt jednak długotrwałe, ponieważ wskutek zwiększenia się wytwórczości fabryk oraz zakupów dokonywanych przez hurtowników na sezon jesienny i zimowy, wzmógł się znowu popyt na gotówkę. Bardzo dotkliwie dał się we znaki brak płynnej gotówki na rynku łódzkim. Stopa dyskontowa wykazała na rynku prywatnym w okresie sprawozdawczym wybitnie mocną tendencję. Za dyskonto pierwszorzędnego materjału płacono 2 procent, za dyskonto średniego — 2 i pół procent do 3 proc. w stosunku miesięcznym. W obiegu były przeważnie weksle złotowe, weksli dolarowych widać było mało. Na Górnym Śląsku ujawniła się również ciasnota gotówkowa, powstała stąd, że Bank Polski i banki rządowe odrzuciły dużą część weksli, a banki prywatne nie rozporządzają tak wielkim kapitałem, ażeby mogły zatrzymywać większą ilość materjału w własnym portfelu.

Ruch w bankach był w tygodniu ubiegłym znaczny. Specjalną intensywność wykazywał dział dyskontowy i inkasowy.

Po niedawnem przegrupowaniu w Banku Handlowym w Warszawie nastąpiło obecnie nowe przegrupowanie w Banku Małopolskim, mającym swą Centralę w Krakowie, a główny oddział w Warszawie. Wskutek bowiem uchwały Zgromadzenia Akcjonarjuszy z dnia 31-go sierpnia r. b. powiększa Bank Małopolski swój kapitał zakładowy z 1 miljona do 5 miljonów złotych. Objęcie akcji na sumę 4 miljonów złotych jest zapewnione przez silną grupę krajowych akcjonarjuszów oraz Powszechny Austrjacki Zakład Kredytowy Ziemski w Wiedniu (Boden-Kredit-Anstalt). W skład grupy polskiej wchodzą: Władysław hr. Jezierski, Aleksander Lednicki, Alfred hr. Potocki, Janusz ks. Radziwiłł, hr. Aleksander Skrzyński, Józef Targowski, Zdzisław hr. Tarnowski. Wspomniana grupa polska posiada większość kapitału akcyjnego, to też polski charakter Banku Małopolskiego będzie nadal utrzymany.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 25-go do 31-go sierpnia 1927 roku. (w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.50)

	25.VIII.	31.VIII.
BAWEŁNA:	pensy ang.	
Middling amer.	11.30	11.70
Middling na termin	11.20	11.70

Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32'	16¾	17½
Egipska 60'	29¾	29¾
WEŁNA:	szyl. ang.	
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	49	49
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	41	41
Crossbread przedni za funt ang.	39	39
Crossbread średni za funt ang.	29	29

Ceny za wełnę australijską i nowo-zelandską są podczas wrześniowych przetargów niezmienione. Są wiadomości, że Australja sprzedała 16 milj. funtów wełny do Rosji Sowieckiej. Z nowych strzyżyn w lipcu nadeszło 26 i pół milj. funtów do składów. Na dzień 1-go sierpnia zostało ze starych strzyżyn 6 miljonów funtów.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70'	53	52
Dobre merino 64'	49	50
Cienkie Crossbread	34	34

Ceny sierpniowe doznały tylko nieznacznej zmiany.

JUTA:	funty ang.	
Przedni gatunek za tonnę	36	37

Nowy sezon juty rozpoczął się 1 września i rozpoczął się używiony ruch jesienny. Na wrzesień cena Ł. 37, na październik Ł. 36.15 sz., a na listopad Ł. 36.10.

MĄKA:	szyl. ang.	
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.6	22.6

Cena za mąkę w obrębie Wielkiego Londynu została 23-go sierpnia podwyższona o 6 pens. za worek, a 30-go sierpnia o 6 pens. zniżoną. Odnosi się to do tranzakcyj kredytowych. Za gotówkę cena jest niezmieniona 22 szyl. za worek.

ZBOŻE:	szyl. ang.	
Jęczmień za centnar angielski	11	11.6
Owies za centnar angielski	10.3	10

Jęczmień na rynku mocniejszy, interes jednak słaby. Warunki co do owsa nowych zbiorów niezadowalające.

RYŻ:	funty ang.	
Karolina za tonnę	38	38
Burma za tonnę	15.15	15.15
JAJA:	szyl. ang.	
Za wielką setkę (120 sztuk)	16	17½

Przewidziana zwyżka jaj nastąpiła.

CUKIER BURAKOWY:	szyl. ang.	
Kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Rynek cukru korzystniejszy. Specjalna zwyżka jednak nie zaznacza się, gdyż sprzedawcy zadowalniają się z reguły podwyżką 3 pens. za centnar.

ŻELAZO (lane):	szyl. ang.	
Nr. 1 za tonnę	70	70
Nr. 3 za tonnę	67½	67½

Żelazo w cenie niezmienione. Import jest znaczny.

CYNK:	funty ang.	
Płyty za tonnę	38	37.10
Sztaby za tonnę	28	27.10

Cena za płyty w ciągu tygodnia nieco niższa. Sztaby słabsze.

CYNA:	funty ang.	
Standard za tonnę	295	290

Składnicy angielskiej cyny żądania swe obniżyli. Popyt z Rosji zamarł, również i z Ameryki nie zaznacza się ożywienie. Rynek słabszy niż przed tygodniem.

OŁÓW:	funty ang.	
Ołów za tonnę	24½	24

Ołów trudno się obecnie sprzedaje.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent. ameryk.
loco	23.25 — 22.40
na październik	23.07 — 22.24
na grudzień	23.36 — 22.53
na styczeń	23.38 — 22.49
na marzec	23.47 — 22.66

WĘGIEL:

Za tonnę fob	szyl. ang.
najlepszy gruby	20 — 20.6
secunda	19.6 — 20
zwyczajny	18.6 — 19.6
drobny	12 — 13

Podczas gdy są pewne korzystne widoki na przyszłość dla interesu w południowem Zagłębiu Walji, w codziennej sytuacji zaznaczają się małe zmiany. Właściciele kopalń nie robią żadnych dalszych koncesyj co do cen i wzbraniają się zawierać kontrakty na dostawę w odległych terminach na podstawie obecnych cen, które nie pokrywają własnych kosztów. Wysyłka statkami wykazuje lekką tendencję eskpansywną, tak, że nie było konieczności zamknięcia więcej szybów, a w przeważnych wypadkach, w których umowy z górnikami wygasły, praca dalej prowadzoną była z dnia na dzień. Większe ożywienie w ładowaniu statków, zwłaszcza do portów morza Śródziemnego, wskazuje na pewną ekspansję chwilową, jednak nie jest prawdopodobnem, że interes osiągnie naogół pomyślny stan w ciągu tego roku. Pewne ożywienie następuje zazwyczaj w jesieni i wskutek tego popyt się zwiększy, zanim zapasy będą nagromadzone i zamknięte szyby ponownie uruchomione. Z pomocą przyjdzie kontrakt kolei żelaznych państwowych w Egipcie, który obejmuje 125 tysięcy tonn, z czego 35 tysięcy ma być naładowanych w ciągu września. Chwilowo innych dłuższych kontraktów niema na rynku, głównie z tej przyczyny, że ceny obracają się poniżej poziomu, po którym właściciele kopalń skłonni byliby zawrzeć kontrakty na dłuższą metę.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Ruch zwyżkowy spowodował w ciągu tygodnia dalsze wzniesienie się poziomu cen o około 90 punktów. Ciągle nadchodzą sprawozdania amerykańskie, stwierdzające wzmożone obawy co do sytuacji na plantacjach, pod wpływem groźby szkodliwej działalności owadów i niezadowalających warunków atmosferycznych. Oficjalny tygodniowy raport meteorologiczny stwierdził, że postępy co do rozwoju roślin w rejonie bawełny były słabe i że w wielu częściach widoczne jest pogorszenie i wzmożona działalność owadów. W prasie zwrócono uwagę na podobieństwo między oficjalnemi sprawozdaniami co do owadów z sezonem ostatnim, w którym wkońcu okazało się, że mimo niekorzystnych raportów, zbiory były rekordowe. Należy jednak zaznaczyć, że w obecnym sezonie sprawozdania o złym stanie plantacji są tak jednogłośne, że należy je poważnie brać pod uwagę.

Handel bawełny przyjął do wiadomości złe widoki zbiorów jako pewnik i wskutek tego nastąpiło ożywienie na rynku. Szereg interesantów ściągnęło zyski ze swoich zapasów w różnych stadjach podwyżki, tak, że nie należy się zbytnio obawiać, aby nastąpiła jakaś poważna zniżka, aczkolwiek niektórzy twierdzą, że pewna część zakupów dokonaną została w celach spekulatywnych.

Ceny osiągnęły 12 pensów — poziom, który ze względu na cyfrę 13,492,000 bel, opublikowaną przez Oficjalne Biuro, uważaliśmy za uzasadniony. Od chwili tej publikacji warunki nie były normalne a następny termin publikacji Biura zapada już 8 września. Z wielu stron wyrażają zdanie, że następna cyfra, przez Biuro opublikowana, nie przekroczy 13,000,000. Usprawiedliwiałoby to ewentualnie jeszcze wyższe ceny, co jednak niekoniecznie nastąpić musi ze względu na to, że zwyżka poprzednia następowała zbyt szybko.

MS.

P. POTIOMKIN.

AUTOMAT
czyli cuda, które się zdarzyły w Starej Pradze w 183... roku

(Ciąg dalszy).

Tak rozmyślał doktór Wurcel i ani spostrzegł, że nogi jego kierują się w stronę wręcz przeciwną, niż należało. Zamiast, aby po przejściu przez most Karola, szły wciąż prosto, nogi jego skręciły na prawo i najpierw przez ulicę nad rzeką, a potem przez zaplątaną sieć malutkich uliczek przywiodły go do piwiarni Fleka, gdzie już w XV wieku mieszkańcy Pragi pili swoje słynne piwo.

Wciąż jeszcze nie spostrzegając dokąd przybył, wszedł doktór Wurcel do bramy, minął długi, brukowany wielkiemi płytami, dziedziniec, w którym unosiła się smaczna woń słodu i skręciwszy w drzwi boczne, trafił do niskiej, długiej sali, wyłożonej dębowemi deskami z niskiem oknem o różnobarwnych szybach, na którem w ołowianem obramowaniu widniał barwny Gambrinus, siedzący na beczce z kuflem piwa w ręku.

Dopiero teraz zauważył doktór Wurcel, że trafił, wprawdzie nie do domu, niemniej jednak do równie zacnego miejsca. Usiadł naprzeciwko okna przy długim stole, przy którym zwykł był siadywać przez lat zgórą trzydzieści i nie zdziwił się, że gruba kelnerka Magda, postawiła przed nim jego ulubiony kufel z pieniącem się piwem koloru palonego cukru.

Dławiła go myśl o genjalnem posunięciu. Odczuwał potrzebę wypowiedzenia się. Nie mógł dłużej milczeć i zaczął — jak przystoi lewej ręce samego burmistrza — opowiadać szczegółowo i sumiennie cały przebieg dzisiejszej partji z doktorem Nagim swemu sąsiadowi, który okazał się godnym tego opowiadania i rozmowy z doktorem Wurclem, gdyż był to starszy pisarz kancelarji dowódcy garnizonu.

Ale gdy dopił do tego momentu, kiedy należało opowiedzieć, jakie mianowicie posunięcie zrobił zamiast tego, które robił w ciągu trzydziestu lat, przypomniał sobie wprawdzie, dlaczego je zrobił — lecz powiedzieć tego nie mógł, — dotknąłby bowiem honoru kobiety. — Umilkł i zaczął na nowo myśleć.

— „No naturalnie", — pomyślał — „zrobiłem to posunięcie, gdyż w głowie mi podówczas tkwiły nie szachy, lecz Weronika! O, co to za przezacna panna! Co za godna panna! A jakie smaczne naleśniki smaży! Toć to dzisiaj wigilja Mikulasza (św. Mikołaja) i ja jestem zaproszony do doktora Nagiego!

Trzeba dziś jeszcze zrobić swój los. Sądzę, że tak godna panna, godna jest zostać małżonką tak godnej osoby jak ja".

I ledwie zdążył dokończyć w myśli ostatnie zdanie, stało się coś strasznego. Kolorowy Gambrinus w oknie podniósł pełny swój kufel piwa i chlusnął niem w twarz doktorowi Wurclowi. „Głupie posunięcie!" krzyknął przytem.

Tak zdarzył się drugi cud w starem mieście Pradze 5 grudnia 183... roku. Bo czyż to nie był cud, że doktór Wurcel, który mógł wypić (wiedziało o tem miasto całe) dwadzieścia i jeden kufli piwa i dojść do domu, wlał sobie pierwszy już kufel smacznego Flekowskiego piwa nie do ust, lecz za kołnierz?

Weronika skończyła gotować w kuchni, zdjęła swój fartuszek, prędko ustawiła nakrycie na stole i usiadła z robótką (nigdy nie siadywała bezczynnie) przy otwartym oknie.

Młode osiemnastoletnie panienki nawet najbardziej pracowite i najmniej ładne lubią marzyć troszkę w wolnych chwilach. Weronika była bardzo pracowitą i bardzo ładną panienką, a dlatego, rzecz jasna, bardzo marzycielską!

Usiadłszy w starym fotelu o bardzo wysokiem oparciu i tak szerokiemi poręczami, że można było na nich, jak na stoliku, położyć wszystkie niezbędne do robótek przybory, zaczęła pręciutko przebierać szydełkiem i bardzo długo nie podniosła swych niebieskich ocząt od robótki, ani nie westchnęła, dopóki nie zrobiła trzech pełnych rzędów. Potem zamyśliła się.

Myślała o tem, że ojciec jest już stary, że matka dawno zmarła, gdy Weronika była jeszcze dziewczynką, właściwie że czas już wyjść zamąż, lecz nie wie za kogo, to jest właściwie wie za kogo chciałaby wyjść, ale nie wie, za kogo ją wyda ojciec, a była córką uległą i posłuszną.

I nie bacząc na swoje posłuszeństwo, natychmiast przypomniała sobie swego kuzyna Bolesława, z którym razem się wychowała i prawie nie rozłączała, dopóki ojciec jej nie został tym, kim jest teraz, — zbyt szanowanym w mieście obywatelem, tak, że nie wypadało mu utrzymywać stosunków przyjacielskich ze swymi biednymi krewnymi i dopóki nie zdobył sobie tytułu najlepszego szachisty w mieście. Przed siedmiu laty rozstała się z Bolesławem, ucałowali się przytem potajemnie na pożegnanie i przysięgli sobie dozgonną miłość. Bolesław ze swymi rodzicami odjechał do Wiednia szukać szczęścia. Słyszała później, że rodzice go odumarli, że został sierotą i studjuje teraz matematykę, ciężko zarabiając na kawałek chleba.

Te smutne wspomnienia tak ją przygnębiły, że ostatecznie położyła robótkę i szydełko na kolanach i w zamyśleniu, otarłszy łezkę z niebieskich ocząt, bez celu wpatrywała się w dom przeciwległy.

„Dom trzydziestu djabłów" — taką dom ten nosił nazwę — był najstarszym ze starych domów Pragi. Wszystko w nim było dziwne jakieś i straszne. Wszystkie ściany, wszystkie kąty, wszystkie drzwi. Pokrzywiony był i koślawy. Dach, zupełnie osobliwy, napoły płaski, napoły garbaty, z bardzo starych zczerniałych od wieku dachówek złożony. Nikt w tym domu nie mieszkał. Od dawna uchodził za siedzibę duchów, widm i czartów. Okna były aż tęczowe od brudu. Stuletnia pajęczyna zatkała wszystkie szpary i kąty, a ogromne pająki czyhały w niej na swe ofiary.

Wtem wydało się Weronice, że woła ją ktoś stamtąd, z górnego okienka tego domu:

— „Weroniko!" — usłyszała — „Weroniko! Kocham cię! Bądź mężna! Zwyciężymy!"

— „Bolesławie!" — wydarł się jej okrzyk — lecz nikt się nie odezwał.

Okienko w „Domu trzydziestu djabłów" było jak dawniej zakurzone i zamknięte i tylko przez chwilę zdawało się jej, że w niem mignęła czerwona maska djabła Mikulaskiego, takiego djabła, za którego przebierają się w dniu Mikulasza weseli studenci.

Weronika przeżegnała się, djabeł zniknął, ale jednak jeszcze jeden, trzeci zkolei cud zdarzył się tego dnia 5-go grudnia 183... roku w starej Pradze. Weronika widziała jednego z trzydziestu djabłów starego domu.

* * *

Doktór Nagi powrócił do domu niezbyt mile nastrojony. Był wprawdzie zadowolony, że doktora Wurcla nazwano durniem, ale jednocześnie żałował, iż jednak nie on wygrał tę partję, lecz musiał się poddać jakiemuś nieznajomemu, niemal zjawie, który jakby z pod ziemi wyrósł w kawiarni, dał znakomitego mata i znikł jak sen. Chciałby bardzo przyjrzeć się bliżej temu małemu człowieczkowi w podróżnym płaszczu, coś w nim było znajomego, coś nawet z niego — doktora Naga. Czy to nie on sam — doktór Nagi — był zamłodu takim? A może jego brat? A może kuzyn?

To, że Weronika miała oczy zapłakane, gdy powrócił do domu, też go nieco ździwiło, gdyż, choć nie wierzył w łzy panieńskie, uważając, że zbyt łatwo o nie, jednak przypomniało mu to w sposób nieprzyjemny, że Weronice czas już chyba wyjść zamąż. A gdy myśleć trzeba o zamążpójściu, musi się myśleć o posagu i o narzeczonym. — Komu tu oddać córkę? Chciałoby się dostać człowieka poważnego i posiadającego pieniądze. Chyba doktór Wurcel?

Wurcel był niezłym szachistą, ależ nie! Po dniu dzisiejszym — to wprost śmieszne, niemożliwe. I doktór Nagi pośpiesznie odpędził brzydkie myśli (bardzo nie lubił brzydkich myśli) zabierając się do czytania gazety, którą nawiasem mówiąc, właśnie przyniósł mu pocztyljon.

Zaledwie rozwinął gazetę, gdy wzrok jego padł na następujące ogłoszenie:

„Niniejszem zawiadamiamy czcigodnych panów szlachtę, doktorów, radców i innych obywateli miasta Pragi, że jutro w dniu Mikulasza na zabawie ludowej w Winnicach Królewskich we własnem pomieszczeniu słynny automat szachowy Mefistofeles, grający bez pomocy człowieka, zapomocą samego tylko mechanizmu, wykonanego przez słynnego Doktora fizyki Uniwersytetu Lizbońskiego, Martina, grać będzie z każdym, kto się zgłosi, niezależnie od jego wprawy o dowolny zakład od 20 pfenigów do 20 guldenów według życzenia.

Automat Mefisto stanowi cud nauki i przed grą, celem przekonania się o nieobecności człowieka, może być zbadany przez otwarcie całego mechanizmu, lub drogą przebicia szpadą w różnych miejscach.

Pozostaję z najgłębszym szacunkiem — właściciel automatu doktór Sangwini, członek perskiej Akademji Umiejętności oraz orderu Lwa i Słońca".

— „Weroniko" — zawołał doktór Nagi — „jutro idziemy z tobą na zabawę do Winnic Królewskich. A teraz idź otwórz drzwi, gdyż słyszę, że puka doktór Wurcel i podawaj jedzenie".

Wszystko powiedziane i przeczytane przez doktora Nagiego było także cudem, gdyż czcigodny doktór nigdy nie chodził w dniu Mikulasza na zabawę do Winnic Królewskich, ani do miasta Pragi, nigdy nie przyjeżdżał automat, grający w szachy, ale ten cud się nie liczy, choć bardzo ździwił piękną Weronikę.

Otworzyła drzwi doktorowi Wurclowi, który przywitał ją w sposób bardzo serdeczny, dozwoliwszy ucałować swą rękę i pocałowawszy ją w ciemię. Podczas tego właśnie pocałunku, Weronika zauważyła, że wielki, czarny krawat doktora Wurcla jest czemś oblany i po zapachu poznała, że to piwo. Zresztą, nie wyciągając stąd żadnych wniosków (one przyszły później same) Weronika z przymusem uśmiechnęła się do gościa; pośpiesznie przeszła do kuchni i wzięła się do gotowania naleśników z powidłami ze śliwek, ze smaku których dumną była nietylko ona, lecz także sam doktór Nagi. Przedtem postawiła na stole schab z kapustą i kluskami.

Posiłek dwu starych przyjaciół odbywał się tego dnia w nastroju pewnego naprężenia. Doktór Wurcel wciąż będąc pod wrażeniem niezwykłego posunięcia (nie bacząc na to, że już dwakroć usłyszał za nie „durnia“ w okolicznościach niewyjaśnionych) pozwolił sobie dotknąć nieostrożnie gry szachowej doktora Nagiego przy pierwszym kuflu piwa pilzeńskiego nie doczekawszy się jeszcze flekowskiego i naleśników z powidłami. Doktór Nagi, skrępowany stanowiskiem gospodarza, nie mógł odpowiednio zareplikować i rzekł tylko: „A jednak mata dał mi nie pan“ — Przez grzeczność i gościnność nie wspomniał o wypadku z koniem i tylko bardzo uważnie popatrzał na doktora, przyczem z przerażeniem zauważył, że krawat jego jest czemś zlany.

Rozmowa urwała się już zupełnie, gdy Weronika wniosła półmisek z dymiącemi naleśnikami. Obaj starzy siedzieli zasępieni i obaj szczerze się ucieszyli z pojawienia się Weroniki, które rozproszyło ciężki nastrój.

— „Weroniko“ — rzekł doktór Wurcel: „pani jest tak godną panną i gospodynią, że ja z upoważnienia ojca pani, wycałuje pani obydwa policzki, równie piękne, jak naleśniki pani“.

Weronika, jak właśnie przystoi godnej i uczciwej pannie, zawstydziła się, prędko postawiła półmisek z naleśnikami na stół, zasłoniła twarz fartuszkiem, zawołała: „Ach! Nie, nie!“ i uciekła do kuchni, gdzie natychmiast przypomniała sobie Bolesława i zaczęła wycierać łzy. Ale wypadek ten i dowcip doktora Wurcla naprawiły nieco stan rzeczy przy stole i rozmowa między przyjaciółmi poczęła się nanowo kleić...

— „Tak, moja Weronika istotnie jest godną panną“ — rzekł doktór Nagi, przysuwając do siebie kufel z ciemnem flekowskiem piwem: „pragnąłbym, by wyszła zamąż godnie, za godnego człowieka i dobrego szachistę. Do rzeczy mówiąc, wielce czcigodny doktorze“ przerwał doktorowi Wurclowi, który zamierzał coś rzec i nie zdążył zacząć“ — czy doktór czytał dzisiejszą gazetę i czy wie, że jutro na zabawie w Winnicach Królewskich produkować się będzie słynny automat Mefistofiles, grający w szachy, jak nikt na świecie? Cóż pan powie na to? Co do mnie, to jutro udaję się z Weroniką na zabawę i spodziewam się położyć kres jego niezwyciężalności“.

— „Tak, tak i ja również; sądzę, że on jeszcze nie zna mego posunięcia“ pośpiesznie odrzekł doktór Wurcel i znów przypomniał sobie Weronikę. Postanowił natychmiast przystąpić do rzeczy.

— „Niech mi pan powie, drogi i poważany doktorze Nagi, wszak znamy się wzajemnie chyba tak dobrze, że wolno mi zwrócić się do pana z takiem zapytaniem: co pan powiedziałby, gdybym ja poprosił pana o rękę jego córki?“

Doktór Nagi, zaskoczony temi oświadczynami, rozgniewał się. Gniewał się już za to, że doktór Wurcel cały czas mu przypominał o swem posunięciu, a te niespodziewane oświadczyny jeszcze bardziej go rozgniewały. Obawiał się tej chwili, ponieważ rozumiał, że z zamążpójściem córki zniknie miły spokój i ciepło z jego domu. Właściwie nic nie mógł zarzucić doktorowi Wurclowi. Z jego punktu widzenia doktór Wurcel był idealnym narzeczonym dla córki — godnym człowiekiem i niezłym szachistą, a że już niemłody, to lepiej — przynajmniej nie będzie zdradzał żony i potrafi wychować ją w duchu pobożności i moralności. Lecz wyraźne przeczucie osamotnienia, grożącego mu po ślubie córki i zarozumiałe przechwalanie się tem dzisiejszem posunięciem... nastroiły doktora Nagiego niechętnie przeciwko doktorowi Wurclowi, dlatego odrzekł dość ostro:

— „Odpowiedziałbym, drogi i wielce szanowny doktorze Wurcel, że, po pierwsze pana krawat jest dziś jakiś mokry — czy, aby nie za wiele pan wylał za kołnierz... a po drugie, że chcę wydać moją Weronikę za dobrego szachistę. Gdyby pan naprzykład pokonał Mefistofelesa, to naturalnie wyraziłbym swą zgodę“.

— „Ja, ja go rozbiję jutro swem posunięciem!“... zawołał doktór Wurcel, gdy wtem boleśnie krzyknął i chwycił się za szczękę...

Tak stał się czwarty cud 5 grudnia 183... roku w starem mieście Pradze, bo czyż to nie cud, iż doktór Wurcel, żując naleśnik z powidłami, złamał sobie ząb o jakiś twardy przedmiot, który okazał się, rzecz dziwna, bynajmniej nie pestką ze śliwki, jak przypuszczała Weronika i doktór Nagi, lecz tym samym koniem, którego w zajeździe podniósł z szachownicy i nie zdążył postawić tam, gdzie zamierzał?

(Dok. nast.).

(Z ros[illegible])

BOLIWJA

Z powodu powstania Indjan

Niedawno doniosły telegramy o wybuchu powstania czerwonoskórych w Boliwji. Powstańcy, uzbrojeni bardzo pierwotnie, to w łuki, tomahawki i lassa, zawładnęli południowemi prowincjami, okrążyli i wzięli do niewoli kilka oddziałów rządowych i w chwili obecnej są panami sytuacji. Co się tyczy dalszej działalności wojsk rządowych, to wobec niebywałych trudności terenowych, będą one miały bardzo trudne zadanie do spełnienia. Lecz krótkie wiadomości telegraficzne nie mówią nam nic ani o przyczynach powstania, ani o kraju, objętym pożogą buntu. Wobec tego, zajmiemy się nieco bliżej temi sprawami.

Boliwja, czyli „Republika Boliviana“, jest jedną z tych republik Południowej Ameryki, w których bezustannie wybuchają rewolucje, wzniecane przez ambitnych i niezadowolonych kondotjerów, w których krajem i ludnością rządzą nie prawa i konstytucja, lecz kaprys jednostki, stojący chwilowo na czele władzy. Jest to olbrzymi, bo obejmujący 1,388,700 kl. kwadratowych, szmat ziemi, jeszcze niezupełnie dobrze zbadany, pokryty nieprzebytemi lasami i górami, wśród których często spotkać można wygasłe wulkany, jak również słabo zbadane złoża srebra i złota. Z roślin uprawnych doskonale udają się tu kawa i kakao. Językiem panującym jest język hiszpański. Ludność, wyznająca wiarę rzymsko-katolicką, składa się z mieszkańców Hiszpan, Indjan i murzynów. Trzecia część ludności mieszka w miastach — reszta zaś w małych wsiach, w szałasach lub pod gołem niebem. Prócz tubylców Indjan w Boliwji mieszkają również potomkowie niewolników-murzynów i Guarani, którzy przywędrowali ze wschodniego Paragwaju i osiedlili się w dolinach. Według stopnia rozwoju dzielimy Indjan na dzikich, półcywilizowanych i cywilizowanych. Dzicy Indjanie, których liczba ma sięgać 250,000, koczują we wschodnich połaciach kraju, napadając wsie i uprowadzając stamtąd ludzi i bydło *). Półcywilizowanemi są plemiona Majosów i Kiczugosów, którzy zachowali resztki cywilizacji, zaszczepionej im przez Jezuitów w XVII wieku. Indjanie cywilizowani — to Inkowie, potomkowie dawnych władców i twórców świetnej kultury tego kraju, którzy pierwsi zetknęli się z Hiszpanami i boleśnie odczuli na własnej skórze ich misję kolonizatorską. Zaznaczyć wypada, że Hiszpanje w stosunku do ludów podbijanych odznaczali się niesłychaną krwiożerczością i okrucieństwem. Ich postępowanie odbiło się głośnem echem w literaturze światowej i dało asumpt wielkiemu romantykowi francuskiemu Victorowi Hugo do napisania pięknego wiersza p. t. „Les raisons de Monotombo“, którego treść oparta jest na prawdzie historycznej. Monotombo — to nazwa góry — wulkanu, która ze zgrozą opowiada o krwawych ofiarach ludzkich, składanych przez tuziemców na ołtarzach pogańskich. To też, gdy ujrzała ludzi białych, przewyższających tubylców swą kulturą, ucieszyła się, sądząc, iż teraz wreszcie ofiary z ludzi — ustaną, lecz omyliła się srodze, gdyż krew ludzka polała się jeszcze obficiej. I oto gdy Hiszpanie udali się procesją na górę, która, według powszechnego mniemania, była wygasłym wulkanem, by ją, zwyczajem swoim, ochrzcić, ta, widząc przed sobą sprawców przelanej krwi, zapałała straszliwym gniewem: krater jej się ożywił nanowo, ziejąc dymem, ogniem i strumieniami lawy. Z procesji nie pozostało nawet śladu — i do dziś dnia Monotombo nie jest ochrzczona.

Poezja nie odbiegła prawie wcale od rzeczywistości. Od chwili podboju kraju przez Hiszpan w XVI wieku — z tubylcami obchodzono się nie wiele lepiej, niż z bydłem. Krajowcy robili dla zwycięsców wszystko: dobywali złoto z kopalń, uprawiali ziemię, paśli stada i spełniali wszelkie posługi domowe. Za bicz boży uważali tuziemcy t. zw. mitu, t. j. coś w rodzaju pańszczyzny. Każdy czerwonoskóry obowiązany był przepracować cały rok u właściciela kopalni lub obszarnika, który miał prawo brać do pracy Indjan, zamieszkałych w jego okręgu. I tak np. w Potozji (jeden z departamentów Boliwji) pracowało na prawach mitu 12.000 krajowców. Pracy w kopalniach krajowcy bali się do tego stopnia, iż wyciągnąwszy los (ponieważ szli tylko wylosowani) udawali się na miejsce pracy tak — jak na śmierć, zabierając ze sobą żonę i dzieci, z któremi nie chcieli się rozstawać w ostatnich chwilach życia. Że obawy ich były aż nadto usprawiedliwione — dowodem kopalnie Peru, którego historja jest nierozłącznie związana z historją Boliwji, w których zginęło 8.285.000 Indjan! Prócz tych robót przymusowych rząd hiszpański nakładał na każdego Indjanina 8 dolarów podatku, który ściągano z całą bezwzględnością. Prawnie podatek obowiązywał jedynie mężczyzn od lat 18 do 55, lecz urzędnicy brali go do swej kieszeni zarówno od 15-letnich wyrostków, jak i od 70-letnich starców. Troszcząc się zaś chwalebnie o powiększenie ludności kraju wydali Hiszpanie prawo, na mocy którego musieli wchodzić w związki małżeńskie 15-letni Indjanie i 13-letnie Indjanki. Nadomiar złego nie pozwolono krajowcom uprawiać tych produktów, które podawano w Hiszpanji — chciano mieć bowiem teren ekspansji gospodarczej. Z tego również względu zamknięto kopalnie rtęci. Oczywiście, że tak okrutne postępowanie podziałało na ludność rozdrażniająco w najwyższym stopniu. W r. 1780 wybucha powstanie Inków pod dowództwem Tupaka Amaru. Po 2-ch jednak latach walki, powstanie zostało krwawo stłumione, wódz jego Amaru — ścięty — i powrócono do starego trybu życia.

Od chwili upadku powstania ludność wpadła w zupełną apatję i obojętnie odniosła się do walki o niepodległość. Trwało to bez przerwy od 1809 do 1829 r. Po uzyskaniu niepodległości następuje okres szumnych „reform“. Nadto „konstytucję“, zabezpieczającą wolność osobistą, niezależność sądów i szereg innych praw — o których wartości czytelnik europejski wie, co ma myśleć. Faktem jednak pozostało, iż straszliwy ucisk krajowców nie zmniejszył się ani na jotę. Ucisk ten — bezwzględny i niemiłosierny — trwający aż do naszych dni — pchnął ich wreszcie do insurekcji. Podobno odegrała tu swoją rolę i propaganda komunistyczna. Powstanie trwa i, jak słychać, objęło 200,000 Indjan, którzy mordują białych, paląc i niszcząc ich mienie. Jeśli zważymy, iż w całym kraju jest bardzo mało dróg, że długość linji kolejowej wynosi 80 kl., a telegrafu — 290 kilometrów, to zrozumiemy, iż przy wzmiankowanych już trudnościach terenowych, wojska rządowe nie prędko się uporają z czerwonoskórymi i ckoszanami.

L. Ro—n.

Gimnastyka umysłowa

Odpowiedzi na pytania w numerze 36-ym.

1. Konkordat jest umową pomiędzy państwem a kościołem, ustalającą kompetencje władzy świeckiej i duchownej wewnątrz państwa.
2. Pszczoła ma pięć ócz, mianowicie dwoje ócz dużych siatkowych i troje ócz czołowych.
3. Było dwuch sławnych Williamów Szekspirów. Drugi był angielskim sławnym kompozytorem, urodzonym w roku 1849 w Croydon, który zdobył światową sławę jako dyrygent królewskiej akademji muzycznej w Londynie.
4. Volt jest jednostką miary napięcia energji elektrycznej, pochodzi od słynnego włoskiego fizyka Volty — amper jest jednostką siły prądu elektrycznego, pochodzi od słynnego fizyka francuskiego Ampère.
5. Incunabula jest słowem łacińskim i oznacza kołyskę. Inkunabułami nazywa się stare druki, pochodzące z tego okresu, gdy druki sporządzano sposobem „kołyskowym“, czyli z pierwszego okresu po Guttenbergu.
6. Nie graniczą z morzem: Luksenburg, Szwajcarja, Austrja, Lichtenstein, Czechosłowacja i Węgry.
7. W Chinach, Anglji i w starożytnym Rzymie węgiel znany był od najdawniejszych czasów. Pierwsze dokumenty, wspominające o węglu jako o materjale opałowym datują w Anglji z 9 stulecia, w Niemczech z 11-go stulecia, w okręgu Ruhry z 14-go stulecia. W 12 -ym stuleciu węgiel był już artykułem handlu.
8. Nazwa szczepu południowo-amerykańskich Indjan, znanych z tego, że w wargach i muszlach usznych noszą szerokie krążki drewniane jako ozdobę. Portugalczycy, którzy pierwsi przybyli do ostępów botokudzkich przyrównywali te krążki do szpuntów od beczek, które w swojej mowie nazywali „botoques“. Stąd pochodzi przezwisko botokuda, używane dla określenia człowieka niekulturalnego.
9. Indje zachodnie — to nazwa grupy wysp w pobliżu wschodniego wybrzeża Ameryki środkowej. Wyspy te nazywa się Indjami zachodniemi, ponieważ pierwsi odkrywcy Ameryki, znalazłszy się na tych wyspach, sądzili, iż odkryli nową drogę do Indji i przybyli do brzegów Indji.
10. Mont Everest w Tybecie (8,840 m.).
11. Kłów słoń nie zmienia nigdy, natomiast zęby trzonowe, z których tylko po jednym posiada w każdej połowie szczęki zmienia co 10 lat. Przy przeciętnym wieku 70 lat, słoń sześciokrotnie dostaje nowe trzonowe zęby.
12. Eeremitaż jest byłym carskim pałacem w Petersburgu, który od wielu lat zamieniony został na muzeum, mieszczące jeden z najbogatszych zbiorów arcydzieł sztuki na świecie.
13. W Ajaccio na Korsyce.
14. Cynamon jest produktem drzewa cynamonowego, nie jest jednak owocem tego drzewa, lecz jego korą. Drzewo rośnie w krajach podzwrotnikowych.
15. Amazonka, której długość wynosi 5.340 km.
16. Synod jest zgromadzeniem dostojników duchownych odbywanem w sprawach kościoła lub religji.
17. Noc z 24 na 25 sierpnia 1572 r., w której wybuchła rzeź protestantów w Paryżu i wielu innych miastach Francji. Tej nocy omal nie zamordowano także i króla Henryka IV. Uratował się w ten sposób, że niezwłocznie w ciągu tej samej nocy przeszedł na katolicyzm. Wyrzekł wówczas słynne po dzień dzisiejszy zdanie: „Paris vaut une messe...“ — Paryż wart jest jednej mszy.
18. Mahomet żył w szóstem stuleciu po Chrystusie.
19. Protuberancje są to płomienne języki rozchodzące się od tarczy słonecznej, a widoczne zawsze w czasie zaćmienia słońca.
20. Astronom poświęca się nauce o gwiazdach i bada prawa rządzące obiegiem gwiazd. Astrolog zajmuje się dociekaniem jaki wpływ wywierają gwiazdy na losy ludzkie i stara się dowieść istnienia takiego wpływu.
21. Alibi jest słowem łacińskiem i oznacza „gdzieindziej“. Dowieść swego alibi, znaczy dowieść, że w czasie spełnienia jakiegoś przestępstwa było się gdzieindziej.
22. Rodzaj kaszy, używany do sporządzania legumin.
23. Sekta Mormonów w Stanach Zjednoczonych.
24. Lady Jane Gray, siostra Henryka VIII, króla angielskiego. Gdy miała szesnaście lat została wydana zamąż i sprawowała rządy przez 9 dni. Rok później została stracona, jako ofiara ówczesnych walk religijnych.
25. Ziemia, Merkury, Wenus, Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun. Jest więc osiem planet, a nie siedem, ponieważ ziemia jest także planetą.
26. Elektrony są najdrobniejszymi cząsteczkami energji elektrycznej, o wiele mniejsze od atomów. Do niedawna za najdrobniejszą cząstkę materji, którą niepodobna już podzielić, uważano atom. Najnowsze badania wykazują, że atom składa się z grupy elektronów, które krążą dookoła jądra naładowanego elektrycznością pozytywną, podobnie jak planety krążą dookoła słońca. Jeżeli ciało jakieś znajduje się w stanie równowagi chemicznej i elektrycznej, czyli w stanie normalnym, elektrony krążą w sposób normalny, jeśli w krążeniu elektronów następują zaburzenia, oznacza to, że ciało podlega jakimś reakcjom.

    Nauka o elektronach jest najnowszą gałęzią nauki i mieści w sobie jeszcze bardzo wiele szczegółów i możliwości niezbadanych.
27. W roku 1861. Zbudował go Filip Reis.

PYTANIA NOWE.

1. Komu zawdzięcza Ameryka swoją nazwę?
2. Co oznacza słowo spleen i skąd pochodzi?
3. Czy Don Juan jest postacią historyczną?
4. Co to jest znak wodny?
5. Skąd pochodzi określenie „czerwona nitka“ (np. W całej tej sprawie, ja „czerwona nitka“ ciągnie się ślad... i t. d.)
6. Jakie było właściwe nazwisko Moliera, a jakie Voltaire'a?
7. Kiedy pojawiły się pierwsze pieniądze inflacyjne?
8. Co to jest prototyp?
9. Co to jest autodafé?
10. Kiedy wynaleziono lampę nafto[illegible]?
11. Co to jest osoba prawna?
12. Co to jest atawizm?
13. Kto odkrył bakcyla suchot?
14. Co to jest śpiew gregorjański?
15. Jak wielka jest mila morska?
16. Jak nazywa się najbardziej znany obraz Leonarda da Vinci i gdzie się znajduje?
17. Dokąd musiałby się udać człowiek, którego wysyłamy tam „gdzie pieprz rośnie“?
18. Ile czasu potrzebuje chrabąszcz, aby się rozwinąć?
19. Od kiedy posiada Europa pieniądz papierowy?
20. Co to jest papier czerpany?
21. Przy jakiej sposobności gęsi uratowały kapitol?
22. Co to jest pleonazm?
23. Co to jest nauka empiryczna?
24. Jakie zwierzę potrzebuje dziennie tyle pokarmu ile samo waży?
25. Co to jest klan?

Odpowiedzi w numerze następnym, t. j. 38-mym.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

OGŁOSZENIE Nr. 21.

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 11307/A. **„Moszek Torenberg".** Wyrób manufaktury. Firma istnieje od roku 1925, Łódź, Piotrkowska 74. Właściciel Moszek-Hersz Torenberg, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Konstantynowskiej 19. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11308/A. **Chaim Wolfman-Bojman".** Sprzedaż skór. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku, Łódź, Drewnowska 2. Właściciel Chaim Wolfman-Bojman, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Drewnowskiej 2. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11309/A. **„Księgarnia Literacka, właściciel Stanisław Ochman".** Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku, Łódź, Nawrot 8. Właściciel Stanisław Ocnman, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Kątnej Nr. 48. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11310/A. **„Omega, właścicielka Matla Chytrańska".** Wyrób łóżek polowych. Firma istnieje od 1 czerwca 1927 roku, Łódź, Juljusza 4. Właścicielka Matla Chytrańska, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 37. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11311/A. **„Cychtiger i Lewi".** Wyrób i sprzedaż towarów manufakturowych. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku. Siedzibą spółki jest m. Pabjanice, ul. Tuszyńska 45 (wyrób) i m. Łódź, ul. Piotrkowska 19 (sprzedaż) Właściciele: Icek Cychtiger i Moszek Lewi, zam. w Pabjanicach: pierwszy przy ulicy Warszawskiej 37, a drugi przy ulicy Zamkowej Nr. 24. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na 4 lata z automatycznem czteroletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle, przekazy, czeki, żyra (indosy) i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Do podpisywania korespondencji, podań, pełnomocnictw adwokackich i wszelkiego rodzaju dokumentów, nie zawierających treści zobowiązania, upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie i każdy z nich oddzielnie ma prawo odbierać towary, pieniądze, dokumenty, listy pieniężne, korespondencję zwyczajną, poleconą i wartościową, przekazy i przesyłki. Na mocy aktu zeznanego 23 stycznia 1919 roku R. Nr. 269, przed notarjuszem Kosińskim w Łodzi ustalona została między Cychtigerem i żoną jego Rywką z Herców wyłączność majątku i wspólność dorobku. Lewi intercyzy nie zawarł.

Nr. 11312/A. **„Bacharjer i Pacanowski".** Handel manufakturą. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku, Łódź, Ogrodowa 3. Właściciele: Moszek Bacharjer, Łódź, Cegielniana 5 i Henoch Pacanowski, przy ulicy Cegielnianej 8 w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużeniem. Do podpisywania weksli i żyr upoważnieni są wspólnicy każdy samodzielnie pod stemplem firmowym i każdy z nich ma prawo kwitować z odbioru pieniędzy, udzielać pełnomocnictwa adwokatom. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11313/A. **„Karol Werczycki".** Pończoszarnia mechaniczna. Firma istnieje od 1 lipca 1927 r., Łódź, Piotrkowska 75. Właściciel Karol Werczycki, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej 75. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11314/A. **„Ksyl-Aba Frydman".** Sprzedaż resztek bawełnianych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku, Łódź, Wschodnia 31. Właściciel Ksyl-Aba Frydman, zam. w Łodzi, przy ulicy Wschodniej Nr. 31. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11315/A. **„Gustaw-Edward Ruppert".** Księgarnia. Firma istnieje od 1 października 1924 roku, Łódź, Główna 21. Właściciel Gustaw-Edward Ruppert, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Nawrot 72. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11316/A. **„Ene, właścicielka Cecylja Likwerman".** Ręczna fabryka wyrobów dzianych. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku, Łódź, ul. 6-go Sierpnia Nr. 2. Właścicielka Cecylja Likwerman, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Wschodniej 74. Prokurentem firmy jest Natalja Wolbergowa, zam. w Łodzi, przy ul. Ewangelickiej Nr. 5. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11317/A. **„Jakób Kutner i S-ka".** Prowadzenie pończoszarni. Firma istnieje od 1 sierpnia 1927 roku w Łodzi, przy ulicy Narutowicza Nr. 34. Właściciele: Jakób Kutner, zam. przy ulicy Gdańskiej Nr. 31a i Mordka-Mendel Cweighaft, zam. przy ulicy Zgierskiej 13, obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do dnia 31 grudnia 1929 roku z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd sprawami spółki należy do obydwuch wspólników. Wszelkiego rodzaju umowy, zobowiązania, weksle, żyra na wekslach, czeki, przekazy, pełnomocnictwa, kwity zaliczeniowe, prokury wszelkiego rodzaju, akty prywatne i notarjalne winny być podpisywane pod stemplem firmy przez obydwuch wspólników łącznie. Każdy ze wspólników samodzielnie ma prawo kwitować z odbioru pieniędzy, towaru, oraz wszelkich wartości i wszelkiego rodzaju korespondencji z instytucyj państwowych, komunalnych, urzędów celnych, kolei żelaznych, poczty, telegrafu, banków, osób prywatnych i prawnych. Na mocy aktu sporządzonego przed notarjuszem Stanisławem Kalusińskim dnia 30 lipca 1927 r. Nr. R. 2674, ustalona została między wspólnikiem Mordka-Mendlem Cwajgenhaftem i jego żoną wspólność dorobku i wyłączność majątku.

Nr. 11318/A. **„Blask, właściciel Salomon Brawerman".** Wytwórnia luster. Firma istnieje od 1-go lipca 1927 roku, Łódź, ul. Zawadzka 18. Właściciel Salomon Brawerman, Konstantynowska 18 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11319/A. **„Abram-Josek Kon".** Wyrób bielizny. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku, Łódź, ulica Pomorska 4. Właściciel Abram-Josek Kon, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Pomorskiej 4. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11320/A. **„Izrael-Elja Berger".** Drobna sprzedaż resztek cajgowych bawełnianych. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku, ul. Konstantynowska Nr. 90 w Łodzi. Właściciel Izrael-Elja Berger, zam. przy ulicy Konstantynowskiej 90 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Kazimierzem Rokossowskim w Zduńskiej Woli dnia 7-go lutego 1927 roku Nr. Rep. 513, ustaloną została między właścicielem firmy, a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11321/A. **„Chil Bajzer".** Sprzedaż drzewa opałowego i budowlanego. Firma istnieje od 1926 r., Łódź, Brzezińska 81. Właściciel Chil-Majer Bajzer, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Narutowicza Nr. 29. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11322/A. **„Nusen Lajb Boms".** Fabryka tasiem i sznurowadeł. Firma istnieje od 1 kwietnia 1927 roku, Łódź, Pomorska 49. Właściciel Nusen-Lajb Boms, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Pomorskiej 49. Na mocy aktu zeznango przed notarjuszem Stefanem Kornem w Łodzi dnia 22 kwietnia 1927 r. Nr. Rep. 970 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11323/A. **„Mozes Nomberg".** Drobna sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1 kwietnia 1927 r., Łódź, Piotrkowska 39. Właściciel Chaim-Mozes Nomberg, zam. w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego 44. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Kazimierzem Rossmanem dnia 30 listopada 1926 roku Nr. Rep. 3479 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11324/A. **„Jaker Kompel".** Sprzedaż naczyń kuchennych. Firma istnieje od 1923 roku, Łódź, ul. Rzgowska 7. Właściciel Jaker Kompel, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Nowo-Zarzewskiej 18. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11325/A. **„Abram Asz".** Wyrób towarów półjedwabnych. Firma istnieje od 1 sierpnia 1927 r., Łódź, Podleśna 14. Właściciel Abram-Jakób Asz, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Juljusza 5. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem w Łodzi Kazimierzem Rossmanem dnia 19 marca 1927 roku została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11326/A. **„Binem Heller".** Szwalnia damskiej bielizny. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku, Łódź, Narutowicza 35. Właściciel Binem Dawid Heller, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskie 114. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Janem Krzemieniewskim w Łodzi dnia 19-go czerwca 1926 roku Nr. Rep. 2349 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11327/A. **„Kajla Rabinowicz".** Sprzedaż galanterji i zabawek. Firma istnieje od roku 1926, Łódź, Andrzeja 13. Właścicielka Kajla Rabinowicz, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Andrzeja 13. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11328/A. **„Icek-Wolf Kaczka".** Sprzedaż towarów manufakturowych, bawełnianych i wigonjowych. Firma istnieje od 6-go sierpnia 1927 roku, Łódź, Piotrkowska 33. Właściciel Icek-Wolf Kaczka ,zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Pomorskiej 13. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Aleksandrem Smolińskim w Łodzi dnia 12 maja 1926 roku Nr. Rep. 530, została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11329/A. **„Icek Szydłowski".** Drobna sprzedaż firanek krajowych i kołder. Firma istnieje od roku 1924, Łódź, Nowomiejska 18. Właściciel Icek Szydłowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Wschodniej 19. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11330/A. **„Lewek Salomonowicz".** Stolarnia mebli. Firma istnieje od 1905 roku, Łódź, ulica Wschodnia 66. Właściciel Lewek Salomonowicz, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Wschodniej 70. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11331/A. **„Naftali Gelblum".** Farbiarnia zarobkowa. Firma istnieje od 1927 roku, Łódź, ulica Leszno 41 (dawniej Nr. 45). Właściciel Naftali-Mojżesz Gelblum, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Narutowicza 47. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Janem Krzemieniewskim w Łodzi dnia 12-go stycznia 1926 r. Nr. Rep. 157 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11332/A. **„Jakub M. Cwilling".** Sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1926 roku, Łódź, Nowomiejska 8. Właściciel Jakub-Mendel Cwilling, zam. w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej 10. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11333/A. **„Aleksander Neuman i S-ka".** Fabrykacja i sprzedaż pończoch. Firma istnieje od 23 maja 1927 roku, Łódź, Piotrkowska 83. Właściciele Aleksander Neuman, zam. w Łodzi, przy ulicy Zielonej 4, Marta Busse, zam. we wsi Grzeszynie, gminie Buczek, powiatu Łódzkiego. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na pięć lat z automatycznem pięcioletniem przedłużeniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkie zobowiązania, weksle, umowy i kontrakty notarjalne i prywatne winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod pieczątką firmową. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać indosy (żyra) na wekslach, plenipotencje sądowe, korespondencję zwyczajną i pokwitowania. Jak również każdy z nich ma prawo samodzielnie odbierać pieniądze z banków, inkasować wszelkie należności firmy, kwitować z odbioru listów poleconych, przesyłek wartościowych, pieniężnych i wszelkich ładunków oraz reprezentować i zastępować firmę wobec władz i osób i prowadzić sprawy sądowe firmy. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11334/A. **„Fabryka Wyrobów Bawełnianych Ajzenberg, Neuman i Rutenberg".** Firma istnieje od 1-go marca 1927 roku, Łódź, Nawrot 10. Właściciele: Abram Ajzenberg, Zalman Rutenberg i Dawid Neuman, zamieszkali w Łodzi: pierwszy przy ulicy Nowo-Targowej 9, drugi przy ulicy Pomorskiej 91, a trzeci przy ulicy Kilińskiego 19. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 15 lutego 1929 r., poczem z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników Weksle, czeki, przekazy, indosy (żyra), pełnomocnictwa adwokackie, umowy i wogóle wszelkiego rodzaju zobowiązania w imieniu spółki, jak również pokwitowania z odbioru należności od klientów podpisują dwaj wspólnicy pod stemplem firmowym. Do podpisywania korespondencji, podań, faktur i wszelkiego rodzaju dokumentów nie zawierających treści zobowiązać, odbierania towarów, pieniędzy, przekazów, przesyłek, listów pieniężnych i korespondencji upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Na mocy aktu intercyzy ustaloną została między Dawidem Neumanem i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali wspólnicy intercyz nie zawarli.

Nr. 11336/A. **„Zilberszpic i Nordwind".** Wyrób towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku, Łódź, Piotrkowska 44. Właściciele: Mieczysław Zilberszpic i Lejzor Nordwin, zamieszkali w Łodzi, pierwszy przy ul. Piotrkowskiej 117, a drugi przy ulicy Lipowej 9. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 1 grudnia 1927 r. z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Akcepty i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obaj wspólnicy łącznie, żyra zaś, przekazy i czeki podpisuje jeden ze wspólników pod stemplem firmy i każdy z nich ma prawo podpisywać i otrzymywać korespondencję zwyczajną, poleconą, pieniężną, przesyłki, towary i ładunki. Na mocy aktów intercyz ustalona została między właścicielami firmy i ich żonami wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11337/A. **„Prussak i Frydwald".** Fabrykacja wyrobów trykotowych. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku, Łódź, Aleje Kościuszki 38. Właściciele: Henryk vel Chaskiel Prussak i Zelman Frydwald, zamieszkali w Łodzi: pierwszy przy ulicy Wschodniej Nr. 74, a drugi przy ulicy Żeromskiego 25. Spółka firmowa. Czas trwania spółki trzyletni z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle, przekazy, czeki, żyra, umowy i wszelkiego rodzaju zobowiązania w imieniu spółki podpisują pod stemplem firmowym obaj wspólnicy łącznie. Do podpisywania korespondencji, podań, faktur, pełnomocnictw i wszelkiego rodzaju dokumenów nie zawierających treści zobowiązania upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie i każdy z nich oddzielnie ma prawo odbierać towary, pieniądze i należności oraz dokumenty, przekazy, listy pieniężne i korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową. Na mocy aktów intercyz ustaloną została między wspólnikami i ich żonami wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 51127